

6485

h. Karłowicz

MATKA

KSIĘCIA

„PANIE KOCHANKU.“

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.“

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem Józefa Zakocińskiego.

1882.

MATKA

KSIEĆCIA

„PANIE KOCHANKU.“

Li 4

WYDANIE REDAKCYI „PRZEGLĄDU POLSKIEGO.“



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1882.



Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001140208

601 1390 K. 12

Teresie z ks. Lubomirskich ks. Karolowej Radziwiłłowej.

Czy Księżna pozwoli łaskawie, bym u nóg Jej złożył i w miłosierną oddał opiekę tę drobną kartkę, wyrwaną z dziejów niewieścich wielkiego Jej domu? Mała rzecz i nie wiele warta, — jeżeli ujdzie, to chyba pod osłoną imienia Księżnej i tego Jej wdzięku, którym, jak się zdaje, czcigodnej prababki Pan Bóg obdarzyć nie raczył. Autor także dodać jej go nie może. Niechże jej prawnuczka swoim przyjdzie na pomoc, a wtedy i pamięć Księżnej Hetmanowej ożywi się na nowo i to o niej wspomnienie będzie przez wszystkich dobrze przyjętem.

Kraków dnia 1 lutego 1882.

I.

Księżniczka Franciszka Urszula.

Świetnie bawiono się na Wołyniu w czasie karnawału r. 1725.

Po wojennem, smutnem i pełnem dla Polski upokorzeń pierwszym dwudziestoleciu wieku XVIII, po wojnie Półno-

nej i wszystkich sromotach konfederacyi Tarnogrodzkiej i Sejmu Niemego, nastąpiła dla Rzpltej epoka zupełnego politycznego marazmu, rozpoczynał się na dobre okres najhaniebniejszy czasów Saskich. Hulaszczość bez granic, unieśmierteliona znanem pełnem komicznej tragiczności, klassycznym ówczesnem przysłowiem, zapanowała wśród całego szlacheckiego, a najczęściej i możnowładczego także społeczeństwa — straszna maxyma „*Inertia: Sapientia*“ powodowała wszystkie blade polityczne ruchy, które najsmutniejsze tylko dawały świadectwo do gruntu zanarchizowanemu państwu. Król August II rozkoszował i bawił się w Dreźnie: zbierał za resztki potraconych swych skarbów słynną galeryę swoją, jedyną może całego swego życia zasługę; zresztą dnie całe i noce trawił na biesiadach i fetach, umizgając się do pięknych dam saskich i polskich, którychto ostatnich z rozwiedzioną księżną Lubomirską z domu Bokunówną na czele, nie brak było na drezdeńskim dworze. A króla naśladowało także i wschodnie jego wielkie państwo, naśladowali magnaci, jak i cała szlachta, aż do najniższych jej warstw. Rozpoczynała się straszna wśród głuchego spokoju i złowrogiej ciszy przedśmiertna orgia używania i zabawy, po której straszniejsze jeszcze nastąpić miało przebudzenie.

Jak wszędzie więc, tak i w Czartorysku na Wołyniu bawiono się ochoczo i wesoło, tem zaś wystawniej i świetniej, że właśnie panna domu od niedawna była na wydaniu, a że w dodatku dom to był jeden z najmożniejszych, najpotężniejszych w ówczesnej Polsce, której przed pół wiekiem zaledwo mizernego, ale przecież *króla* zawsze, był dostarczył. Głową podówczas ku wygaśnięciu zbliżającego się już domu książąt na Wiśniowcu, był pan wojewoda krakowski, Janusz Antoni, człowiek, którego Niesiecki dosyć w swojej *Koronie Polskiej* nachwalić się nie może, starszy syn ks. Konstantego Wiśniowieckiego, z drugiej jego żony, Anny Chodorowskiej podkomorzanki lwowskiej. Pan to był wielkiej fortuny, fundator Kollegium jezuickiego w Krzemieńcu, a obok tego i człowiek pobożny, autor nawet, tłumacz z francuskiego na polskie „*Krótkiego, łącznego i pewnego sposobu do zbawienia.*“

Jak jednakże wiele ze znakomitych rodów historycznych

polskich w wieku XVIII, jak Sobiescy i Koniecpolscy, Firlejowie i Kostkowie, Opalińscy i Leszczyńscy, tak i rodzina pana wojewody a za rok i kasztelana krakowskiego, już w r. 1725 ku zgaśnięciu się chyliła. Smutne to zawsze głęboko chwile takie schodzenia z dziejowej widowni zasłużonych albo nawet świetnych tylko, znaczną część historii narodu wypełniających rodowych nazwisk. A dzieje Polski może bogatsze od innych w takich „ostatnich“ z potężnych przeszłości jej domów. Wszak w wieku XVI gaśli marnie Odrowąże, Kmitowie, Melsztyńscy, Jarosławscy i hetmańska linia Tarnowskich; w wieku XVII poszli za nimi Tęczyńscy, Ostrogscy, Zbarascy, Zasławscy, Koreccy i hetmańska znów gałąź Zamoyskich — w wieku XVIII, cały, dużo liczniejszy jeszcze zjawia się taki żałobny poczet — może kara z góry za przeszłowieczne przewiny i występki, może przestroga dla innych, równie dumnych i równie winnych, by się opamiętali i z dawnej nawrócili występnej drogi. Nie wesoło więc w serca głębi musiało być ks. Januszowi, gdy wspominał wielkich swych licznych przodków, owego naprzód Dymitra, zakładającego w czasach Zygmunta I słynną kozacką „ekonomię“ na Dnieprowych porohach, — owego później „czarnego“ Jeremiego, którego winy awanturnicze i buta bez granic ukaraną już była bezpotomnem zejściem na tronie jego rodzzonego syna, nędznego królewskiego zera, Michała — owego wreszcie wszechpotężnego na dworze swego bratanka w. kor. hetmana Dymitra, który trząsł państwem całym przez chwilę, ale którego linia także wygasła już o tej porze. Miał wprawdzie brata młodszego ks. Janusz, Michała, któremu niebawem na najwyższe godności, bo na województwo wileńskie i hetmaństwo w. lit. przyszło postąpić, ale oprócz niego, żadnego już więcej męskiego potomka ród książąt na Wiśniowcu nie posiadał.

W czarnych więc kolorach przyszłość domu jego przedstawiać się musiała panu wojewodzie krakowskiemu, i dlatego też może myślał o tem świetniejszym wydaniu za mąż jedynej swej 20-letniej właśnie córki, którą mu w roku 1705 żona jego powiła. Żyła bowiem także jeszcze podówczas pani wojewodzina krakowska, księżna Teofila z Leszczyń-

skich Wiśniowiecka. Przypatrzmy się jeszcze pokrótce kolejom jej życia, nim się do córki zwrócimy.

Wraz z domem Wiśniowieckich i tylu innemi, w pierwszej połowie XVIII wieku wygasał również potężny przez dwa wieki ostatnie, najpierwsze senatorskie krzesła i biskupie stolice zasiadający, wielkopolski ród Wieniawitów Leszczyńskich. „*Ultimus virorum de Leszno*,” także przez chwilę na trzeszczącym swym, a niebawem zgruchotanym żelazną dłonią Piotra W. polskim tronie zasiadłszy, pędził właśnie podówczas smutne chwile na wygnaniu, a ostatnia latorośl starszej króla Stanisława linii zaślubiała w tymże właśnie roku młodzieńczego francuskiego króla Ludwika XV. Jak zaś starsza, tak i młodsza, równie świetna i w równie potężne osobistości bogata gałąź Leszczyńskich miała się już wtedy ku końcowi. Z dwóch bowiem braci księżnej Teofili Wiśniowieckiej, a synów Wacława Leszczyńskiego. podlańskiego wojewody, starszy Stefan urodzony z Konstancyi Czarnieckiej, córki bohaterskiego hetmana, nie żył już od trzech lat, dwie tylko córki pozostawiwszy, — młodszy Kazimierz, kasztelan lwowski, chociaż także żonaty, potomstwem się przecież nie cieszył i także miał wkrótce, bezdziejny, ze światem się pożegnać. Oprócz więc dwóch siostrzenic i żyjącego jeszcze brata, trzy siostry już tylko i z tej także linii rodziny Leszczyńskich, było przy życiu: najstarsza Magdalena z pierwszej jeszcze wojewody Wacława urodzona żony, 1^o voto za Pawłem Działyńskim, a 2^o za Gruszczyńskim kasztelanem kaliskim — i dwie młodsze z innej urodzone matki, z Zofii księżniczki Wiśniowieckiej, córki Dymitra w. kor. hetmana. Przez matkę więc już swoją była ks. Teofila bliższą krewną swego męża ks. Janusza, podobnie jak i starsza jej siostra Wiktorya, od niedawna za Józefa Potockiego kijowskiego wojewodę wydana. Najmłodszą zatem była nasza ks. Wiśniowiecka z całej swej najbliższej rodziny, ale mimo to już wówczas po raz drugi zamężną. Jako młodą już bowiem wdowę pojął ją był ks. Janusz, wdowę po ostatnim również z dawnego i zacnego, a w ostatnich czasach zasłużonego nawet w Wielkopolsce rodu Konarzewskich herbu Wręby, Filipie, staroście konińskim. Z dzieci, jakie z nim ks. Teofila miała, żyły już wówczas także tylko dwie córki,

siostry zatem przyrodnie naszej jedynaczki, wojewodzianki krakowskiej, Wiśniowieckiej. Starsza była przeoryszą Dominikanek we Lwowie, młodsza Weronika, rozumna i praktyczna kobieta, żyła w małżeństwie z Maciejem Mycielskim, kasztelanem kaliskim, a niebawem poznańskim, w którego dom wielką fortunę i znakomitą rodzinną fundacyę Zakonu OO. Filipinów w Gostyniu była wniosła*).

Takie były tedy w roku 1725 obydwie rodziny ojca i matki panny wojewodzianki krakowskiej, dla której wielkiej zapewne szukano w ówczesnej Polsce partyi, — tacy najbliżsi jej krewni, z którymi, zwłaszcza z młodszą z sióstr jej przyrodnych, spotkać nam się jeszcze przyjdzie. Ale jakąż była sama nasza księżniczka, dla której w rodzinnym Czartorysku paradné w karnawale r. 1725 sprawiano fety, a która należała niezawodnie do najświetniejszych partyi w ówczesnej Polsce. Imię nosi ona nieco pompatyczne, ale w brzmieniu swoim i świetne i czysto staropolskie: Franciszka Urszula. A przytem nie była ona zbyt ładną, jak się zdaje. Portretu jej wprawdzie nie widzieliśmy, ale Kotłubaj, autor znanej *Galeryi Nieświeżskiej*, w której się takowy znajdować musi, powiada wyraźnie, że piękną nie była. Zresztą z następnego opowiadania zobaczymy może najlepiej, że sama, bardzo będąc rozumną, nie zbyt wdziękom swym ufała, wiedząc, że nie bardzo hojnie ją niemi Pan Bóg obdarzył: jeżeli była choćby tylko do siostry, pani kasztelanowej Mycielskiej, podobną, to w każdym razie przyznać jej należy, że całkiem spokojną o tryumfy swej powierzchowności być nie mogła.

Ale jeżeli córka księżnej Teofili bardzo piękną twarzą w swej dwudziestej wiosnie się zapewne nie odznaczała,

*) Znana fundacya OO. Filipinów w Gostyniu, bogato uposażona i pięknym kościołem i klasztorem obdarzona, założoną została w r. 1668 przez Adama Konarzewskiego, zmarłego w r. 1678, i żonę jego Zofię z Bnina Opalińską, wojewodziankę poznańską. Oprócz syna jednego, Filipa, starosty konińskiego, pierwszego męża księżnej Teofili Wiśniowieckiej, z którym ród ich wygasał, mieli oni tylko jedną jeszcze córkę Teresę, wydaną za Jana z Bnina Opalińskiego, starostę Śrzemskiego.

to za to obdarzyła ją pani matka, podobnie jak rozumną starszą swą córkę, nader starannem i wykwiintnem wychowaniem, które wraz z wrodzonymi księżniczce talentami, zupełnie niepospolitą już wówczas zrobiły z niej panienkę. Popatrzmy na ciekawy epizod z ówczesnego właśnie karnawału w Czartorysku, a przekonamy się, że nihyto nieśmiała i przy pierwszym poznaniu nie bardzo znów wiele obiecująca dwudziestoletnia „Francisia,” była przecież nader sprytną i sympatyczną dziewczyną.

Licznym był zastęp młodzieży okolicznej i z dalszych nawet stron przybyłej, na wołyńskim ówczesnym karnawale, ale żaden szlachcic naturalnie, ani pan nawet tamtejszy, ani majątkiem, ani fortuną, ani nazwiskiem nie dorównywał zjawiającemu się także w Czartorysku, po weselu właśnie siostry swej, księżniczki Tekli z saskim feldmarszałkiem Flemingiem, a obejmujący swą Ołycką ordynację młody książę Michał Kazimierz Radziwiłł. Zjeżdżał on na Wołyń w majątkowych swych interesach, ale miał zarazem zamiar i księżniczkę Franciszkę Urszulę poznać, która słusznie świetną wydawała mu się partya i koło której miał się ochotę zakreślić. Z uszanowaniem więc nihy tylko dla księstwa Januszów, dla poważnego wysokiego senatora w królestwie i dla dostojnej jego małżonki, zjechał 23-letni, elegancki i po wszystkich zagranicznych dworach bywały książę Michał do Czartoryskiego zamku na jakąś wielką zapowiedzianą tam fetę. Miał niezawodnie przekonanie, że na całym towarzystwie najgłębsze zrobi wrażenie, że młoda nawet księżniczka przyjmie go z nadzwyczajną uprzejmością, aby tylko sobie tak świetnego i pięknego złowić konkurenta. Przybrał się więc w najpiękniejsze polskie suknie, i okryty klejnotami rodzinnymi, wszedł do salonu, gdzie całe towarzystwo było zgromadzone. Zastaje tam nasz młody ordynat dwóch księżąt Wiśniowieckich, ojca panny, którą olśnić zamierzał, i zapewne stryja jej ks. Michała; na pierwszym miejscu siedzi księżna Teofila, z którą się młodzieniec wita, obok niej zaś widzi niepokazną jakąś panienkę, wcale nawet brzydką i mocno zażenowaną. Myśli już sobie zawczasu, jakto mu przyjdzie łatwo wymigać się od niesympatycznej panny, którą mu pewno gwałtem swatać zechcą — kiedy po całogodzinnej już rozmowie ktoś

z przytomnych go pyta, czemu się dotąd pannie domu, księżniczce Franciszce nie przedstawił, którą też gdzieś na boku stojącą natychmiast mu wskazano.

Niezmierne było zdziwienie naszego młodego Radziwiłła, pobitego zupełnie, — a pobitego przez samą naszą nieśmiałą księżniczkę. Przeczowała ona bowiem delikatnem swem sercem kobiecem, że tylko dla jej rodziców młody elegant dalekiej drogi z Ołyki do Czartoryska nie byłby podejmował, wiedziała, że to i dla niej trochę ta wizyta była przedsiębrana — i chciała młodemu księżęciu zrobić niespodziankę. Gdy więc miał do salonu wchodzić, schowała się we framudze okna za frankami, niedaleko swej matki, a przypatrzywszy się dowoli temu, o którym może jej serce w głębi mówiło: to mój mąż przyszedł, i nacieszywszy się zapewne jego zdziwieniem, na widok jednej z nieładnych respektowych panien, przy księżnie Teofili stojącej, wyszła po jakimś czasie z ukrycia i wmięszala się między licznie zgromadzone towarzystwo. A przy tem wszystkiem może sobie i w głębi duszy mówiła sprytna księżniczka, wiedząc, że zbyt znowu piękną nie jest, iż taki fortel tylko na dobre wyjść jej może? Pewną była, że po brzydkiej fraucymerce matki, ona o obojętnej prędeży twarzy a miłym wejrzeniu, wyda się tysiąc razy lepiej i tylko miłą przyszłemu przeczuwanemu konkurentowi powierzchownością swą sprawi niespodziankę. Jak zaś zobaczymy niebawem, udało się jej wybornie — i ks. Michał przedstawivszy się jej, przyjemnego tylko doznał wrażenia, a choć się od pierwszego razu szalenie nie rozkochał, to niebawem i ta faza przyjsć na niego miała, a księżniczce pokazać przyszło prawdę nieco może za śmiało trawestowanego przysłowia: Że panna łuk napina, a P. Bóg strzałę nosi.

Nie zbyt długo nawet trwały konkury młodego Radziwiłła. Franciszka Wiśniowiecka zakochała się w nim niebawem, a gdy i sama dała mu się poznać, gdy światowy książe odkrył prawdziwy w niej rozum, wielkie umysłowe, a może już i wówczas nawet zjawiające się poetyczne i literackie zdolności, gdy zwłaszcza poznał, że to serduszko, które go samo przeczuło, gorącym ku niemu i szlachetnym zapłonęło afektem, sam się w niej także wkrótce rozkochał i przez

wuja swego księcia Sanguszkę oświadczył. Zaręczyny odbyły się natychmiast, i gdy ks. Michał udobruchał swą matkę, starą księżną Annę z Sanguszków Radziwiłłową, która nawet na ślub, prześlagnana przezeń zupełnie, przybyć obiecała, i dzień wesela także po jakimś czasie postanowiono. Odbyło się ono na wiosnę zaraz w Białej Krynicy na Wołyniu. X. Stefan Rupniewski, biskup łucki, pobłogosławił dnia 22 kwietnia młodzieńczej parze oblubieńców, którym się życie uśmiechało w przyszłości. Wesele było wspaniałe, zwyczajem ówczesnym trwało nawet dni kilka, a zakończyło się świętami przenosinami do tymczasowej ks. Michała rezydencji, do Ołyki, dokąd państwo młodzi 28 kwietnia nareszcie zjechali.

I oto pierwsza kartka z dziejów księżniczki Wiśniowieckiej, ostatniej niebawem ze swego wielkiego rodu. Spójrzmy z kolei na inne, a przyjrząwszy się naprzód samejże młodego małżonka osobie, zobaczymy w następnej, jakimi były pierwsze lata pożycia naszego młodego małżeństwa.

II.

Księżę Michał Kazimierz.

Jedną bez zaprzeczenia z najciekawszych i najobficiej może nowożytne dzieje Rzpltej wypełniających rodzin, byli w XVI i XVII wieku potężni, udziałni niemal w gniazdowym swym kraju, litewscy Radziwiłłowie. Gdzieś w pogańskich Mendoga czasach gubi się ich mroczna zrazu, mityczna nieledwie genealogia, — już za Jagielly wynurzają się na widownię dziejową odrazu w potężnej postawie — a potem przez całe cztery niemal wieki przodują wszystkiemu, co się na Litwie dzieje. Dwie znane dobrze ich linie ciągną się równolegle niemal od początku XVI stulecia. Starsza na Nieświeżu i Olyce, a niebawem także Klecku i Białej, o więcej poważnym, statecznym zakroju, przez krótki czas tylko kalwińska, wydaje znakomite, znane dziejowe postacie, jak ów Mikołaj Czarny, Zygmunta Augusta przyjaciel, — jak kardynał Jerzy, jeden z filarów wielkiej kontrreformacji polskiej, — jak wreszcie

owa charakterystyczna postać księcia-kanclerza w. litew. Albrychta Stanisława, autora słynnych Pamiętników, skrzywionego bigota, o kwaśnym niemiłym umyśle, magnata, nieraz w dotkliwy sposób królowi Władysławowi IV dającego się we znaki, ale bardzo przytem szanownego i porządnego, a pod wieloma względami i wielce zasłużonego człowieka. Linia młodsza o więcej znowu gwałtownym, hałaśliwym, awanturycznym, romantycznym niemal kolorycie, dzierży w swych rękach ordynacyę na Birżach i Dubinkach. Zaczyna swą świetność gwałtowną miłością cudownie pięknej kobiety, z Zygmuntem Augustem, na chwilę na polskim zjawiającej się tronie. Zatwardziała kalwińska przez całe swe istnienie wydaje takie świetne osobistości, jak Mikołaj Rudy, świeci często zbyt pałacem i złowrogo w hetmanach Krzysztofach, z których jeden Piorunem się zowie, straszną znaczy w dziejach Polski kartę w osobie romantycznego małżonka wschodniej Mohylanki ks. Janusza, zdradzającego haniebnie pod Kiejdanami ojczyznę, blado jeszcze i smutnie błyszczy za granicą w zniemczalym w. lit. koniuszym ks. Bogusławie, i tonie nareszcie w cheiwej jej bogactw rodzinie Brandenburskich elektorów, także znowu w postaci kobiety, księżniczki Ludwiki Karoliny, której historia zamąca ostatnią ćwierć wieku XVII w Polsce, niby blade smutne i brzydkie, a zupełnie inne powtórzenie owej pierwszej pięknej rodu tego niewieściej potęgi.

Nasz ks. Michał Kazimierz należy przecież do starszej, owej pobożnej raczej, a mniej świetnej, lecz mniej zarazem win na sobie dźwigającej gałęzi, wielkiej książęcej rodziny. Życie jego przypada już zupełnie na wiek XVIII. Przyjrzyjmy mu się nieco bliżej, aby zobaczyć, jaką była przeszłość męża naszej młodej księżniczki, którąśmy właśnie wśród miodowych miesięcy małżeńskiego z 23-letnim młodzieńcem pożycia, w Olyce zostawili.

Trudną do jasnego przedstawienia i zawikłaną niezmiernie jest linia starsza, katolicka Radziwiłłów, przez cały przeciąg ostatnich dwóch wieków politycznego bytu Rzpltej. To też nie myślimy bynajmniej sięgać w nią głęboko, ani rozpatrywać się we wszystkich licznych jej podówczas gałęziach, we wszystkich ustawicznych wędrówkach czterech ordynacyi:

Nieświczskiej, Olyckiej, Bialskiej i Kleckiej, na rozrodzonych jej nader obficie członków. Powiemy tylko, że nasz ks. Michał Kazimierz należał do najstarszej co do primogenitury gałęzi rodu całego, że był wnukiem znanego w dziejach końca wieku XVII w Polsce ks. Michała Kazimierza także, i żony jego Katarzyny Sobieskiej, kasztelanki krakowskiej, rodzonej króla Jana III siostry. Ojciec naszego księcia Karol Stanisław, był jednym z sześciu ich synów, i pojął był za żonę księżniczkę Annę Sanguszkównę, wojewodziankę trocką, która mu trzech synów i cztery powiła córki. Z tych ostatnich dwie wyszły za Sapiehów, z dwóch zaś drugich starsza zaślubiła Jana Klemensa Branickiego (w r. 1750 hetmana w. kor.), ale w młodym jeszcze wieku, bo w r. 1730 umarła, a druga, znana nam już księżniczka Tekla, była za koniuszym w. lit. Jakóbem Flemingiem. Z braci, najstarszy Mikołaj Krzysztof, zmarł był młodo jeszcze w r. 1715; najmłodszy Hieronim zaczynał już wówczas hulaszcze swe, pełne awantur życie, które miał bezdzietnie, pomimo potrójnych małżeńskich swych związków, w r. 1760 zakończyć. Książę więc Michał Kazimierz, choć drugi z rzędu syn ks. Karola, był już w roku 1725 zupełną głową swego wielkiego rodu, przed sześciu bowiem laty utracił był także i ojca, który w r. 1719 życie zakończył. Urodził się on w Białej r. 1702, dziecinne więc i chłopięce jego lata przypadły właśnie na najwięcej zaburzoną epokę wojny Karola XII z Augustem II i Piotrem Wielkim, na całe smutne dwudziestolecie, którem zaczynał się w Polsce wiek XVIII. To też wychowanie jego, oprócz duchownych domowych nauczycieli z Nieświeża, nie było nader staranne pod względem umysłowym, a zakończyło się już zwyczajem ówczesnym w 15tym roku życia. Sama matka nawet, niezbyt jak się zdaje rozumna, a chciwa wielkiej dla syna partyi kobieta, przerwała je na dobre i już w r. 1717 poczęła swatać niedorosłego chłopca z ówczesną najbogatszą w Koronie i Litwie dziedziczką, z samążę Zofią Sieniawską, kasztelanką krakowską, którą już z najstarszym swym, świeżo zmarłym synem była zaręczyła. Ale 15-letnie nasze książątko niechętnie było temu małżeństwu: panna była dużo odeń starsza i nie podobała mu się zresztą, co jednak nie przeszkadzało, że uległy woli rodziców w kon-

kury do Międzyrzecza jeździł i nawet wkrótce przyjęty tam został.

Ale wśród tego niebawem miała nawiedzić naszego młodego księcia Michała pierwsza, jak on sądził, prawdziwa niby, a choć młodzieńcza i przemijająca z czasem, ale przecież szczerą i gorącą miłość. W r. 1719 odwiedził on wuja swego, brata ciotecznego ojca, królewicza Jakóba Sobieskiego, we skromnej tegoż szląskiej rezydencji Olawie. Tam poznał jedną ze swoich kuzynek, księżniczkę Karolinę Sobieską, i tak się w niej gorąco rozkochał, że gdyby nie wola matki, jak sam w Pamiętniku swoim, dotąd niewydanym, powiada, byłby się z nią ożenił, dzięki swej wielkiej pozycji i ogromnej domowej fortunie. Ale losy zdziałały inaczej. Łagodnego raczej i spokojnego charakteru młodzieniec, uległ tym razem znowu woli matki i marząc tylko ciągle, trochę niezawodnie jeszcze po studencku, jakto się dziś mówi, o polskiej królewiczównie, wrócił po pewnym czasie do swej narzeczonej, — księżniczka Karolina zaś wyszła niebawem za mąż za dwóch z kolei, z Burbonami francuskimi spokrewnionych, książąt de Bouillon.

By się zapewne pocieszyć w tym nieszczęśliwym affekcie, i by zarazem zwyczajem ówczesnych pań polskich zwiedzić zagranicę i nabrać tamże poloru i elegancji wielkoświatowej, — rusza 19-letni ks. Michał w licznym orszaku młodej szlachty pod dozorem ochmistrza X. opata Szwykowskiego w daleką ciekawą podróż po Europie. Zwiedza na przód Berlin, gdzie na królewskim dworze świetnie jest podejmowany, i Lipsk, gdzie się uczy tańców francuskich. Potem bawi w Dreźnie na zepsutym dworze Augusta II, gdzie jednego wieczora 1000 tal. w faraona przegrywa — a następnie w Wiedniu, chociaż na dworze cnotliwego Karola VI, wie dzie przecież po kątach wcale nieprzykładne życie, za które ochmistrz jego i matka strofują go ostro. Potem Renem jedzie do Hollandyi, z kąd nareszcie dostaje się do Paryża, gdzie na świetnym a zepsutym dworze Filipa Orleańskiego, regenta Francyi, największe w towarzyskiem życiu odnosi tryumfy. Po kilku miesiącach jednakże pobytu w stolicy ówczesnego eleganckiego świata, wraca nareszcie książę nasz 20-letni do kraju. Po drodze rozrywają go sobie udziałni nie-

mieccy księżęta dla swych nieposażnych córek, z których jedna, księżniczka von Sulzbach, miała mu się nawet dać niebawem sporo we znaki, — i wreszcie, w końcu r. 1723 staje w Polsce, gdzie się też wkrótce z największą dowiaduje radością, iż dawna jego narzeczona, panna Sieniawska, wyszła właśnie za mąż za hetmana pol. lit. Denhoffa. Z lekkim więc sercem, uwolniony od niemilej mu ze starszą odeń żoną przyszłości, rozpoczynał młody ks. Michał zwykły ówczesny polityczny zawód polskiego magnata, sprzyjającego zupełnie panującemu Saskiemu domowi, za którego protekcją szybko na coraz to wyższe mógł postępować godności. A i o żonie poczynął też niebawem myśleć 22-letni nasz bywalec za granicą, który przez różne już burze młodocianego żywota był przeszedł i zaznał nawet raz już owych pierwszych płomieni serca, jakie złożył u stóp wnuczki bohaterskiego króla Jana. Matka wprawdzie, — dziwnym zaiste, tak przeciwnym podówczas domowi książąt Sanguszków zwyczajem — namawiała go gwałtem do jakiejś wielkiej zagranicznej partyi i podsuwała ową brzydką kanoniczkę z Flandryi, księżniczkę von Sulzbach, która kiedyś strasznie mu się nie podobała, ale ks. Michał chwiał się jeszcze w swych zamiarach i widząc, co go znowu z tej strony czeka, tem chętniej nachylił ucha nieznanym nam bliżej osobom, które mu na Sejmie grodzieńskim r. 1724 wspomniały, że na dalekim Wołyniu mieszka właśnie świeżo w dziewicze lata wyrosła dziedziczka znakomitego rodu książąt Wiśniowieckich, nasza księżniczka Franciszka Urszula. Posłuchał dobrych rad, nad wiek swój widocznie już doświadczony młodzieniec, — a jakie ekspedycyi jego były skutki, widzieliśmy właśnie w poprzednim obrazku, w którym ujrzelśmy, po długich i trudnych przeprawach ze starą księżną Anną, zawsze jeszcze chcącą mieć za synową niemiecką księżniczkę, — rozpoczynające się nareszcie z wiosną r. 1725 pełne miłości i radości miodowe miesiące młodej zakochanej pary. Do tego też małżeńskiego pierwszego pożycia zwrócić nam się z kolei należy, poznawszy już, z jakimto młodym małżonkiem księżniczka Wiśniowiecka nową życia swego epokę rozpoczynała, — przy tej sposobności zaś może nam się i uda kilka nieznanych zupełnie, ciekawych

dodać tutaj szczegółów, które świeżem światłem opromienia pierwsze lata małżeńskiego pożycia naszej młodocianej pary.

III.

Młode małżeństwo.

Znamy już bliżej nieco młodą, sprytną i rozumną księżną Franciszkę Urszulę, którą widzieliśmy w Czartoryskim zamku zręcznie zabierającą się do swego naprzód przeczuto konkurenta, a wkrótce rozkochaną szalenie w młodym równie jak ona, pięknym swym i sympatycznym mężu. Po krótkim pobycie w Ołyce, rusza wśród miodowych miesięcy swego pożycia młoda para na objazd rozległych dóbr swoich, poczem po lecie spędzonym na wsi, a przerywanem tylko wyjazdami ks. Michała na trybunał Wileński, udaje się nasze małżeństwo na karnawał do Warszawy, gdzie całą przepędza zimę. Księżna Franciszka, choć w znacznie już posuniętym poważnym stanie, bywa wówczas przecież na różnych wieczornych zabawach i bierze udział w świetnym życiu dworskiem Augusta II. Ale niestety przypląca to młodociana mężatka groźną katastrofą. Dnia 26 lutego gdy szła do zamku na bal dawany przez króla, oficer gwardyi nieco podpity, stojący na schodach na warcie, popchnął prowadzącego ją pod rękę dworzanina ks. Sapiehy, a ten upadając, pociągnął za sobą i księżną, która się mocno potłukła i przyplącała to zaraz przedwczesną słabością. Oficera wprawdzie natychmiast na śmierć skazano, ale poczciwy książę Michał wyprosił jego ulaskawienie, — i po odbytej ciężkiej chorobie żony powrócił z nią znów na lato na wieś, do Nieświeża już tym razem, gdzie stale młoda para ze sobą zamieszkała.

I z tą też chwilą zaczęło się spokojne, zawsze pełne najgorętszej dla męża miłości, małżeńskie z nim pożycie naszej księżnej Franciszki. Pożycie to przerywane jedynie dosyć zawsze częstemi wyjazdami księcia Michała, którego obywatelskie obowiązki z dniem każdym się mnożyły, a który zwłaszcza wówczas często na trybunały litewskie, jako wy-

brany na takowe deputat, z Nieświeża lub Ołyki wyjeżdżał. Wówczas młoda księżna, naprzód sama ze swym licznym dworem, a od r. 1727 już i z dziećmi, jakiemi ukochanego męża swego obdarzała, pędziła samotne dosyć chwile w swych paradnych rezydencyach, które własnem staraniem upiększała i zwłaszcza co się tyczy bibliotek, starała się znacznie wzbogacić. Wbrew bowiem zwyczajowi ówczesnych wielkich pań polskich, nie zbyt jeszcze umysłowemu życiu oddanych, była księżna Franciszka wcale także utalentowaną literatką, ba nawet, powiedzmy to odrazu.... wcale zdolną i pięknym, gładkim a czystym polskim wierszem piszącą poetką. Zdolność jej w wierszowaniu jest rzeczywiście na owe czasy prawdziwą, czy nie wyższą, n. p. a choćby tylko nie sympatyczniejszą od nieznośnej współczesnej pedantki, w Rzemieńskiej czerwonej wieży poematy swe kłęczącej pani Elżbiety Drużbackiej? Główną cechą jej niepośledniego na owe czasy talentu pisania wierszy polskich, jest przedewszystkiem wcale znaczna poprawność języka, a obok tego wielka prostota w formie i wielka szczerść w przelewaniu uczuć swych na papier. Miłość bowiem do męża, często dom w różnych ważnych publicznych sprawach opuszczającego, a obok tej i ciągła obawa zazdrosnej młodej żony o ukochanego swego Michała, którego burzliwe życie przeszłe i wielce kochliwe serce dobrze znać musiała, stały się głównym i pięknym, i naiwnie zarazem prostym motywem do poezyi dla księżnej Franciszki. Niby Sappho XVIII wieku, w robronie wzorzystym adamaszkowym, i w koronkowym „boneciku“ na upudrowanych włosach, pisze ona listy wierszem do swego pięknego kontuszowego Phaona, o podgolonej czuprynie i okrągłej rumianej twarzy, pragnąc mu, jak tamta grecka podobno, dać poznać wszystkie swe dlań gorące affekty, a zarazem i przestrzegać o swej zazdrości, która ją męczy i nęka i śnić każe o jakiejś wileńskiej lub grodzieńskiej Meliccie, kradnącej jej serce ukochanego jej Pana.

Zobaczmy z kolei listy *) te, niezawodnie na tę właśnie

*) Ciekawe te listy, które się stały główną podstawą szkicu naszego, zawdzięczamy łaskawemu użyczeniu nam przez hr. Teresę z hr. Potockich Romanową Wodzicką nader ciekawego woluminu, z biblioteki w Kościelnikach, w którym się takowe w odpisie znajdują. Gruby ten rękopis,

epokę małżeńskiego pożycia młodych księstwa przypadające, a które, o ile nam wiadomo, nieznanne dotąd zupełnie, będą najciekawszą niezawodnie stroną naszego pobieżnego szkicu. W pierwszym z nich, może najpełniejszym gorącego uczucia i rozczulającego się nad swą miłością ówczesnego liryzmu, opowiada księżna swe tęsknoty za mężem bez końca i bez ukojenia.

LIST PIERWSZY.

Jaśnie Oświecony i kochany Książę,
 Z którym mnie miłość w stan małżeński wiąże!
 Gdy nas rozdziela kraina daleka,
 Nim się widoku me serce doczeka,
 Tę sobie ulgę znajduje i radę:
 Wyrazić wierność przez liter gromadę;
 Lubo w tem trudną zakładam motywę
 Oświadczać chęci, tak jak są, życzliwe.

przeszło 1000 stron liczący, jest rodzajem zwykłej, w połowie XVIII w. spisanej *Silva rerum* (nazwa notabene, której nigdzie jeszcze na księgach pospolicie tak zwanych spotkać nam się nie udało, ale która się przecież zupełnie utarła i doskonale maluje denominowany przez się przedmiot). Tytuł raptularza tego: „*Manuskrypta J. A. Jurkowskiego,*” a treść tak obfita we wszelkiego rodzaju po większej części znane, ale nieraz i całkiem nowe historyczne i obyczajowe materiały, że dużo ciekawych rzeczy zaczerpnąćby z niej można. Są tam naprzód różne listy humorystyczne z początku wieku XVII, wiele rozmaitych wierszy okolicznościowych, paszkwile i przysłowia, mowy sejmowe z XVII i XVIII wieku, wreszcie wiele także traktatów szlacheckich, dotyczących się wewnętrznego stanu Rzpltej i gloryfikujących złotą wolność w duchu szlachty z epoki Saskiej, której cechą stanowczą cały rękopis nosi i żadną datą po za r. 1764 się nie wykazuje. Od str. 67 do 77 znajdują się w nim zużytkowane przez nas poetyczne utwory, których tytuł w rękopisie następujący: „*Listy J. O. Xiężney Jey Mości Radziwillowey Hetmanowey W. X. Lit. do swego męża pisane.*” Idą one po sobie w foliancie naszym w porządku, w jakim je podajemy, a urywają się w pierwszej, jak się zdaje połowie listu czwartego.

Leez jakimkolwiek sposobem i kształtem,
Serce dyktując, pisać każe gwałtem.
Wierz mi, że mało wszystkich słów komputy
Wynurzyć, jako tęskliwe minuty, —
Bo lubo z mego zniknąłeś widoku,
Przecież mi zawsze stojący na oku.
Bo jeszcze we dnie jakożkolwiek zgoła
Bawią mnie ludzie i jako kto zdoła,
Ale najbardziej miłość ze mną siedzi,
Skoro swą jasność słońce w noc zapędzi:
Wtenczas mi w oczach Twoja postać stoi,
Zwłaszcza, kiedy nas miłość w jedno spoi,
Ustom wzajemne dając całowanie,
Dość, że na jawie słodki smak zostanie.
Lecz otworzywszy z snu mego powieki
I myśląc, jakeś w podróży daleki,
Tak się me serce boi, lęka, trwoży,
Że Twa osoba, myśl o Twojej podróży,
Różne przygody miłość w myśli toczy,
Że niezmrężone wlepiał w ścianę oczy
I gdybym z musu nie odpowiadała,
Za niemaby mnie każda poczytała.
Cóż, gdy z rannego ubioru powstanę,
Snu mego nosząc pamięci kochane,
Wszystko, cokolwiek biorę albo kładę,
To ma niesmaki, nikczemność i wadę.
Najpiękniejszy dzień, jasność i pogoda,
Muzyka, tańce, śpiewanie lub moda:
Za nic to wszystko! Osobność mi miła,
Przed nią swe żale miłość wynurzyła.
Niech mi gotują jakie chcą przysmaki,
W ustach to moich gust ma ładajaki,
Żółcią się w gębie ta potrawa staje,
Której kosztuję, albo którą kraję.
Napój z kanaru za nic mi się widzi,
Tak się wszystkiem myśl i serce me brzydzi,
Dość, że kto mnie zna — teraz niepoznaną
Widzi, płaczącą albo zadumaną.

Często na Boskie narzekam wyroki,
 Że ci tak długiej pozwalają zwłoki,
 Często zaś myśląc, że z Twojej to woli
 Twój mnie gust cieszy, a Twój rozrząd^{*)} boli.
 I na cóżem ja nędzna tak została?
 Chyba, abym Ci dowód jaki dała,
 Że gdy kto kocha prawdziwie i wiernie,
 To w odległości pędzi wiek mizernie!
 A cóż, gdy mi myśl tę rzecz w oczach roi,
 Czy się Twe serce dla inszej nie dwoi?
 A ja nie lubiąc takiego rozdziału,
 Wybijam z głowy ten umysł pomалу.
 Lecz się nie dziwuj, że to sobie roszczę,
 Iż na czas tylko w sercu Twojem goszczę,
 Bo znam to dobrze, że nie mogę dłużej,
 Tylko, póki mi szczęście i czas służy.
 Więc skracam mego wierszu uzalenie,
 Bo żyć tak muszę, jak każe przejrzenie.
 Wracaj się, proszę, bo ja dożywotnie
 Ślubem związana, służę Ci ochotnie.
 A teraz piórem wierną kreśląc wiarę,
 Te ci ponawiam obietnice stare:
 Że pókim tylko rzeźwa, zdrowa, żywa,
 Twojam jest żona i sługa życzliwa,
 Franciszka imię, przezwisko w te słowa,
 Żem z *Wiśniowieckich*, dziś *Radziwiłłowa*.

Ciekawą a godną zarazem głębokiego uszanowania jest ta gorąca małżeńska miłość, która się i tak ładnie i tak poprostu i niemal naiwnie wyrazić umie. Książę Michał widocznie rozczulony był takim do siebie przywiązaniem swej żony, pisał bowiem do niej, jak na owe czasy i oddalenia, dosyć nawet często, a księżna Franciszka nadto się nacieszyć nie mogła, gdy na swoje czule listy wierszami do Wilna lub Grodna posyłane, odbierała co dwa tygodnie odpowiedzi od swego męża, który jej pisał tylko, że „kocha

^{*)} Rozrząd z znaczy chyba tyle co rozkaz, a pochodzi od rozrządzać.



Francisję," i prosił, „by dlań była zdrową.“ Zobaczymy, jak mu za takie szczerze krótkie słowa, dziękowała wierna, rozkochana w nim nazabój nasza poetka, która przecież zawsze nie zapomina i o tem, że piękną nie jest, a że młody ksiązę Michał ma, w oddaleniu zwłaszcza, czułe i kochliwe serce.

LIST DRUGI.

Z duszy najmilsze, jedyne kochanie,
 Życia i serca, myśli, zdrowia Panie!
 Gdy ci przysięgła małżeńskie ogniwo,
 Póki mnie tylko trzymać będzie żywo
 Bóg na tym świecie, związek niestargany
 Utrzymać pragnę bez żadnej odmiany;
 Więc gdy w odległym żyję horyzoncie,
 To te litery Pana mego gońcie,
 Dajcie świadectwo, że na całym świecie
 Równej miłości nad mą nie znajdziecie:
 Niechaj się wierność z tem pochlubi stała,
 Że nic miłszego niema nad Michała,
 Gdyż się z tem będę na wieki szczyciła,
 Że przysięgłego kocham Radziwiłła!
 Lecz Twe, mój Panie, jakie sentymenta
 Dla tej, co smutnie trawi dni, momenta?
 Gdy nas przeciągła droga z sobą dzieli,
 Ledwie odbieram list co dwie niedzieli,
 Twoja mnie jednak postać konsoluje,
 Którą mi miłość przed oczy rysuje,
 W malarskiej sztuce, choć nie mam praktyki,
 Pędzlem wyrażam wdzięk Twój i wabiki.
 Czasem się pilną zabawiwszy myślą,
 Gdy mi posturę Twoją w oczach kreślą,
 W tem zamyśleniu goniąc się za cieniem,
 Znikomy widok chwytam obłapieniem.
 Te dzienne moje sprawy i zabawy:
 Myśleć o Tobie, choćś niełaskawy, —
 Czasem zaś ciężko zalawszy się łzami,
 Cichemi żal swój wyrażam słowami.

Lecz wolno Tobie, — ja i to przyjmuję,
Kogo Pan kocha, tego i próbuje.
Próbujże jak chcesz, a po próbie długiej
Nie chciej oddalać affektu Twojej sługi.
Więc Ty, jedyna pociecho mej duszy,
Bądź pewien, że choć żal mi serce suszy,
Nigdy nieoschła miłość w niem zostanie,
W której chcę umrzeć w poprzysięgłym stanie.
Wyznać to muszę, że kto mnie kaleczy,
Ten mnie uzdrawia, ten mnie zaraz leczy;
Bo jak bez rosy kwiat prędko więdnije,
Tak ja, nie wiedząc, co się z Tobą dzieje.
Dziś mnie zaś słońce ożywia i cieszy,
Gdy Twój Przyjaciel z listem do mnie spieszy,
W którym z pociechą czytałam te słowa:
„Kocham Francisję“ i „Bądź dla mnie zdrowa.“
Ach Ty, mój Panie, z którym moje zdrowie
Na jednej prawie nici i osnowie,
Bo życie moje na tem tylko trwałe,
Póki Twą miłość widzi doskonałe.
Lecz nie śmiem pisać, lubo mnie żal drażni,
W jakim zostaję smutku i bojaźni,
Gdy mi myśl moja to przed oczy stawia,
Kto raz odmienny, odmianę odnawia,
Rozumiem jednak, że sędzią obrany
Będzie w tem z Ciebie inszym przykład dany:
Administrując sprawiedliwość świętą,
Utrzymasz wiernie przyjaźń raz zawziętą.
Cóżes upatrzył, o mój Panie, do mnie?
Wszak Ci nie służę źle i wiarołomnie,
Ani się z innym bratam społecznikiem,
Choć niepoczciwym szarpią mnie językiem.
Lecz przecie teraz osłabiałej sile
Dałeś radości i pociechy tyle,
Że przy tak wielkim interesów gminie
O pewnym myśleć zaczęłeś terminie.
Lecz i ja myślę, i myśl mi to słodzi,
Na co wspólna chęć i affekt nasz godzi,

Toczy mi różne przed oczy zabawy,
Swywolne Twoje karesy i sprawy.
Nie chcę ja jednak szerzyć się z słowami,
Ani wyjawiać, co jest między nami,
Bo to wiem pewnie, co za myślą chodzi,
Że mała pamięć, a wielką chęć rodzi.
Więc pożądaną czekam Twojej woli,
Tyś Panem życia, serca, zdrowia, doli,
Twoje rozkazy są u mnie za prawo,
Które do śmierci utrzymuję zwawo,
I lub w odmiennej cerze i posturze
We łzach ustawnych serce i żal nurzę.
Lecz i w tej minie chcę stanąć przed Panem,
Z drzeniem, bojaźnią, okiem zapłakanem,
I któż inaczej na Trybunał stawa,
Gdy bywa jego przywołana sprawa,
A cóż ja, mając Marszałka za męża,
Boję się sądu, władzy i oręza,
Gdyś jest Marszałkiem głównym Trybunału,
Winszując szczerze, życzę niepomału,
Niechaj ci nieba tyle dają siły,
Żeby fatygi zdrowiu nie szkodziły;
Nie mówię więcej, bo wiem Twe sumienie,
Pamiętać będziesz, co Bóg i zbawienie,
A sprawiedliwość szacując nad zbiory,
Bóg Ci da szczęście, sławę i honory.
Przyjaźń też żadna niech Cię nie uwodzi,
Bo ta zwyczajnie omyla i szkodzi,
Lecz to Przyjaciel, Bogacz i Fortuna:
Gdy Boga będziesz mieć za opiekuna.
Wszak nie odemnie, mój mężu kochany,
Powinieneś być w tem informowany,
Lecz to, co affekt i serce dyktuje,
O to Cię proszę, to rekomenduję.
Teraz się sama pod Twe ściele nogi,
Tych szczerých liter rzucam komput mnogi,
I ten na siebie dekret w nich feruję:
Własnej dla Ciebie krwi swej nie żałuję.

Całuję teraz nietylko Twe stopy,
 Lecz ślady nóg Twych, stąpienie i tropy,
 Ten wiersz skracając — a razem z nim łączę,
 Że miłość chyba wraz z życiem zakończę.
 Toć konsekruje poprzysięgła żona,
 Ciałem i sercem z duszą Twą spojona,
 Że póki życie, — jednostajnie, wszędzie,
 Najniższą sługą, wierną żoną będzie,
 Franciszka z ksiąząt i księżna w te słowa:
Żem Wiśniowiecka i Radziwiłłowa,
 Pierwsze przodkuje, bo w panińskim stanie,
 Drugie po mężu, w którym mam kochanie.

Pisała więc nasza młoda zakochana, w swem osamotnieniu czule takie i palące listy do męża, utalentowana widocznie pod względem artystycznym, pocieszała się malowaniem jego portretu, — a wśród tego wszystkiego niedowierzała mu także zbyt mocno jak widzimy, pomna może owej pierwszej jego młodzieńczej miłości do królewiczówny Sobieskiej, o której przecież zapomnieć potrafił i z nią się ożenił. A i na nią widocznie na Trybunał wileński bajki jakieś kłamliwe młodemu księciu donoszono, które ją srodze trapiły, bo chociaż sama, godna w swej wysokiej enocie i tylko z pogardą oszczerstwa odpychająca, bała się przecież nasza księżna, by z takich obmów mąż jej nie brał assumptu do zwrócenia choć na chwilę serca swego gdzieindziej, i choć sam o wierności żony niezawodnie nie wątpił, by w tych bajeczkach kiedyś rodzaju usprawiedliwienia szukać nie próbował. W ogóle z tego właśnie, nader ciekawego i pięknego prawie listu księżnej możemy niemal i czas ich pisania oznaczyć, jeżeli nie wszystkich, to w każdym razie tego i następnych. Wiemy z książki Kołubaja, że w lutym r. 1728 na sejmiku w Kownie, został ks. Michał wybrany deputatem na Trybunał wileński, na który z początkiem kwietnia zjechał i aż do połowy sierpnia bezustanku jako Marszałek trybunału takowemu przewodniczył. Chociaż więc listy księżnej datowane nie są, to przecież śmiało odnieść je można do tego właśnie długiego okresu niewidzenia się z mężem rozkochanej w nim młodej Franciszki, która przecież wspomina ustawicznie ów

długi przeciąg czasu niewidzenia go i winszuje zaszczytnego wyboru na trybunalskie marszałkostwo, i wreszcie daje piękne, rozumne a szlachetne rady 26-letniemu naszemu litewskiemu sędzi. Jak zaś ten list drugi, tak i dwa następne do tej także epoki niezawodnie odnieść nam należy, gdyż zgadzają się one treścią z nim zupełnie i niemal dalszy jego ciąg stanowią. Zdaje się bowiem ze wszystkiego, że może i zazdrosne obawy naszej słomianej wdowy niezupełnie były płonne, i że życie księcia Michała w Wilnie niezupełnie było takie, jak naszej młodej matrony w Nieświeżu. Łatwo przypuścić to można, tak z nieco lekkiego i łatwo każdemu uczuciu dającego się powodować charakteru naszego trybunalskiego marszałka, jak z samejże treści listów do niego zesperowanej już niemal wkońcu żony, która naprzód owym delikatnem kobiecem przeczuciem odgadła, że mąż może o niej na chwilę zapomniał, a wkońcu domyśliwszy się może czegoś nawet, przecież zawsze doń największe pisze deklaracje, które winnemu najostrzejszą chyba karą być mogły. Książę nasz zaś siedział tymczasem przez całe lato w Wilnie, ani razu młodej nie odwiedził żony, ani na chwilę się do Nieświeża od ważnych zajęć nie wyrwał. Wszak to chyba jeszcze jeden dowód więcej, że księżna Franciszka wielką miała rację, gdy taki doń znowu list wysyłała?

LIST TRZECI.

Ten tytuł daje Ci żona kochana:
 Po Bogu nie mam oprócz Ciebie Pana!
 Niespracowaną ręką, sercem, duszą
 I okiem, które lub*) częste łzy suszą,
 Kreślę przysięgę chęci niezmyślonej,
 Że kocham Ciebie, choćś oddalony.
 Teraz niechaj mnie świadczy ta litera,
 Jaki bez Ciebie smutek, jaka cera,
 Gdyż nie mam cięższej żalu i choroby,
 Jak gdy kochanej nie widzę osoby.

*) Lub znaczny często w listach Księżnej tyle co lubo, chociaż.

Ciebie że kocham, nietylko z przysięgi,
Której lub oblig wieczny jest i tęgi,
Ale chociażbym i nie żoną była,
Nie innegobym, lecz Ciebie lubiła.
Jakie mam, w sercu uważając, gusta,
Twe czoło, oczy, nos, twarz, brwi i usta, —
Trudno wyrazić, bo w każdym Twem tknieniu
Tysiączne wdzięki, w mowie i wejrzeniu.
Chybabym dzikiem rodziła się zwierzem,
Bym się Twem cieszyć nie miała przymierzem,
Alboby życia niegodna i szczęścia,
Żebym się z Twego smuciła zameścia.
Wybacz mi jednak, — wadę Ci znajduję,
Bo kto z pięknością serca nie stosuje,
Godzien nagany, — a Ty, lub w tej cerze,
Przecie odmiana górę w sercu bierze.
Nie dziwujże się, co ta pisze ręka,
Wszak wiesz: kto kocha, odmiany się lęka,
I to wiesz: że Ci radzi przymawiają,
Co choć odlegli, a wiernie kochają.
Zwyczajna to jest białogłowska wada,
Że sama jedna kochaną być rada, —
A ja w tej liczbie mając Cię za Pana,
Inszego nie chcę w ten komput kompana.
Tem bardziej mnie sny trapią i mordują,
Które mi różną postać wystawują;
Więc i dzisiejszy, choć cokolwiek minę,
Wyrażę swojej bojaźni przyczynę.
Znużonym myślom pozwoliłam tyle,
Żeby odpocząć spracowanej sile,
I przed poduszką czyniąc narzekania,
Do spokojnego zabieram się spania.
Ale nieskoro ukojone myśli! —
Aż się przed oczy sen takowy kreśli:
Że się z Twem sercem pieści moja ręka,
Całuje, ściska, przytula i nęka,
Wtem zazdrościwa przychodzi kobieta,
„Czyje to serce?” surowo się pyta,

I choć się ręka, myśl, ciało opiera,
Gwałtem mi zdobycz z mej ręki wydziera.
Osierocona, obudziwszy oko,
A uważając taki sen głęboko,
Nieraz mi na myśl i postać przychodzi,
Czy na Twe serce kto inszy nie godzi.
Lecz Ty, mój Panie, pilnuj swej zdobyczy,
Szczęśliwsza wolność, niż stan niewolniczy.
Miłość małżeńska nie jestto niewola,
Gdzie jedno ciało, myśl, serce i wola.
Wszak wiecznym węzłem przysięga nas wiąże,
Tyś mój obrońca, pan, opiekun, książę,
A ja niech nad tym tytułem dziedziczę,
Że się z najniższych sług najniższą liczę,
A tym zaś życzę, niech marnie poginą,
Którzy najmniejszej odmiany przyczyną.
Lecz Ty bądź pewny, że ja choć zdaleka,
Żadnego nad cię nie widzę człowieka,
Nikt mnie od Ciebie wiecznie nie rozłączy,
Ni czas, ani śmierć, choć życie zakończy,
Choć ciało umrze, pamięć będzie żyła,
Że w świecie żona wierniejsza nie była.
Lecz żadna miłość nie jest bez zapłaty:
Ja nie chcę sumy, choceś w nie bogaty,
Bo choćby chodzić o żebrany chleb,
Nikogo nie chcę i nic oprócz Ciebie.
Ty mój zysk, szczęście, Ty moja fortuna,
Ciebie samego mam za opiekuna,
To dar mej doli: słuchać, co Pan każe,
Którego rozkaz z życiem mojem ważę.
Temże mi mytem zapłać me usługi,
Którem przysięgłe zwykle płacisz długi,
Tym obowiązkiem, że póki świat światem,
To żadnym ze mną nie pójdziesz rozbratem,
A jeżeli zaś z czasem i śmierć chciwa
Weźmie ci żonę, która tak życzliwa,
Niech za zasługi taki mam zarobek,
Abyś w te słowa napisał nagrobek:

„Tu wizerunek Prawdy i Wierności,
 „Pod tym kamieniem cisnie swoje kości,
 „Tu leży żona, która póki żyła,
 „Nad nią wierniejsza na świecie nie była.“
 A dla mnie dosyć pochwały i chluby,
 Że przy skończeniu życia mego zguby,
 Każdy przeczyta rytowane słowa,
 Że *wierna żona i Radziwiłłowa!*
 Teraz, mój Panie, póki dusza w ciele,
 W martwym mnie grzebie postaci popiele,
 Niechaj się godzi rzetelną wymową
 Przyznać, żem zawsze wierną białogłową,
 Więcej zaś nie chcąc oka fatygować
 Twego, choć miłość znajdzie, co drukować,
 Więc się nie szerzę, tylko to rysuję,
 Że Pana mego pod stopy całuję,
 Jeżeli zaś chcesz wiedzieć moje imię,
 Wiem dobrze, że jest u Ciebie w estymie,
 Więc go pamiętasz, — co zaś jak się zowie,
 Ten Ci nagrobek napisany powie.
 Ten u mnie tytuł, ta u mnie pochwała,
 Że mam za pana i męża Michała,
 Ta moja chluba, żem z sług sługa niska,
 I to mój zaszczyt, chociaż bez nazwiska.

A nareszcie słaba i strasznie już stęskniona nasza księżna pisze po tym liście, i czwarty jeszcze wiersz do męża, może najpiękniejszy i najgłębszego dlań pełen uczucia, którego jednak niestety urywek tylko podamy, dalszego ciągu bowiem rękopis nasz w sobie nie mieści. Zobaczmy więc jeszcze, w jakie słowa zdesperowana już niemal do zbytku nadto jej ciężącą długą męża nieobecnością, odzywa się do niego księżna Franciszka, którą niebawem już jako poetyczną, młodą, rozkochaną mężatkę opuścić nam przyjdzie.

LIST CZWARTY.

Pierwej, przyznam się, kiedyś się oddalił,
 List się na ulgę uskarżał i żalił,

Teraz zaś ledwo rękę po papierze
 Włóczę, i to z tem, że cię kocham szczerze.
 Łzami zalana tłómaczy powieka,
 Jak żyje sługa od Pana zdaleka,
 A czas, przeciwnik przysięgłej miłości,
 Godzinę rokiem snuje w odległości.
 Jużby podobno łzy zdrojem płynęły
 I gdyby można, rzeczny-by kurs wzięły,
 A jabym na nich sama płynąć chciała,
 Ażebym dowód miłości swej dała.
 Dzień, który w żalach innych cieszy ludzi,
 Do tem większego lamentu mnie budzi,
 A objaśnawszy miejsce, gdzie Pan bywa,
 Pamięć mi wznawia a serce wyrywa.
 A cóż, gdy nocne zasępią promienie
 Słoneczną jasność! Ach jakie wspomnienie,
 Gdy na wczas składam głowę na poduszkę,
 Niesmaczny mi sen różną czyni wróżkę.
 To raz wesołą twarz stawia i toczy,
 Uśmiechające prezentuje oczy;
 Drugi raz smutną rysując posturę,
 I twarz wybladłą, i oczy ponure,
 Ja zaś, choć inni wspak sny eksplikują,
 A mnie tak dobre, jak i złe turbują,
 Żyzność na żale tłómacząc, a smutek
 Na tak zły, jako i pierwszy sen, skutek“...

i tu urywa się niestety nasz manuskrypt, wśród najciekawszego właśnie i najładniejszego może miejsca. Czy księżnie może cierpienie i tęsknota dalej pisać nie pozwoliły, i nawet może listu już tego mężowi nie posłała? Czy został on jak i poprzednie dokończony i takim sympatycznym, najwinnym jak tamte opatrzone podpisem, i księciu również do Wilna posłany? — tego wszystkiego nasz gruby stary foliant nie mówi, i niemiłosiernie tylko urwawszy przepisywane poetyczne próbki, zaczyna zupełnie inny, wcale nieciekawym i do listów księżnej niepodobnym przedmiot.

A i nam też chcąc nie chcąc zamknąć ze starym raportarzem należy tę trzecią, najciekawszą i najsympatyczniej-

szą może kartkę z życia naszej księżnej Franciszki Urszuli, którą nam jeszcze w jednej fazie na zakończenie szkicu tego poznać przyjdzie, w lat już kilkanaście po pierwszych czasach małżeńskiego pożycia młodej pary, która po powrocie w jesieni r. 1728 ks. Michała z Wileńskiego trybunału, dalszy żywot w zgodzie i miłości, jak się zdaje, w Nieświeżskim zamku pędziła. Spojrzmy na ostatnią tę kartę, a nowy znów obrazek oczom się naszym może przedstawi.

IV.

Księżna hetmanowa.

Ciekawem i pełnem najjaskrawszych obyczajowych i do dziejów cywilizacji odnoszących się barwnych szczegółów, byłoby historyczne studium o polskich paniach w wieku XVIII. Tyle tam wybitnych przesuwają się osobistości, takie różne od siebie i tak wysoko interesujące zjawiają się kobiece postacie przez cały przeciąg nieszczęśliwego stulecia aż do ostatnich jego czasów, że praca taka najwdzięczniej opłaciłaby się mogła. Jeżeli kiedy, to wówczas w polskiej historii nieraz dałoby się zastósować najświetniej owe nowoczesne: *Cherchez la femme!* które przecież od czasów matki Ewy, nie przestało być najjaśniejszą prawdą, choć dopiero nasz wiek tak je dowcipnie sformułował. Co za nieoceniony, portret n. p. ta Pani hetmanowa Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska, opisana zresztą bardzo pięknie w książce p. Kantackiego o ojcu króla Stanisława Augusta. Kobieta polityczna w całym tego słowa znaczeniu, „pani dumna niesłuchanie, intrygantka i rządziocha wielka“ jak o niej Otwinowski w swych Pamiętnikach mówi, stronniczka Leszczyńskiego przeciw mężowi własnemu, który stoi po stronie Augusta II., a może tylko najzręczniejsza przewodniczka swego chwiejnego Adama, rozdzielająca jak istny Macchiawel w spódnicy role polityczne między siebie i męża, by móżdż na obydwóch siedzieć stołkach, i, by w danej chwili na jednym nareszcie bezpiecznie i potężnie się rozsiaść. A obok niej ta druga, śliczna jak jaki Greuza portrecik, rozumna po ojcu i znakomitego

umysłu kobieta, księżna Izabella Kazimierzowa Czartoryska, wileńska w r. 1722 kasztelanowa, córka podskarbiego Andrzeja Morsztyna, a matka wielkich braci Czartoryskich, którzy rozum swój i tradycje polityczne z niej niezawodnie wzięli. Albo córka jej znowu, pani kasztelanowa krakowska, Konstancya Poniatowska, o surowych klasycznych rysach i gwałtownym charakterze, umiejąca się poznać na swym dorobkowiecu mężu, matka króla a babka księcia Józefa. Albo ta znów późniejsza już dużo, księżna marszałkowa Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska, i w młodości i później nawet nieco, kobieta nawskróś z wieku XVIII., świetna i rozumna jak mało, i jak mało także grymaśna pani na Łańcucie i matka czterech sławnych marszałkówien. A wreszcie, pomijając całe tłumy innych, na końcu już wieku niezrównanym swym wdziękiem i rozumem czarująca znów wszystkich Księżna Jenerałowa Ziem Podolskich, która politykuje na czteroletnim sejmie, a potem pomimo całego swego XVIII wiecznego życia, umieć w Puławach stworzyć poważne i pełne zarazem wykwintnego artystycznego smaku towarzyskie centrum, niby oazę polską wśród rozbitego porozbiorowego polskiego społeczeństwa. Co za świetna jednym słowem galerya najpiękniejszych nieraz niewieścich postaci, a najgłębszych zarazem umysłów, które wiele ówczesnych dziejowych motywów u tych polskich czarodziejek szukać każą i coraz to nowym stwierdzać przykładem owe pełne prawdy: *Cherchez la femme!*

Ani nadzwyczajnym swym rozumem, ani nie błyszczącą wcale powierzchownością, niezawodnie nie należy nasza księżna Franciszka Urszula Radziwiłłowa do tego orszaku ówczesnych niewieścich znakomitości. Litwą ona swoją ani Wołyniem nie trzęsie, hetmanów ani saskich dworaków nie czaruje swemi wdziękami, ale przecież w długim szeregu poważnych matron polskich około r. 1750 i jej także nie spostrzedz niesposób. Malarz, któryby taki Hémicycle pań naszych wieku XVIII chciał przedstawić, i księżnę naszą między niemi umieścić, mógłby ją n. p. na wielkie zdziwienie wszystkich wymalować w poważnym robronie z sobolami i w czarnej chusteczce na głowie, podobnie jak daleka jej krewna, królowa Marya Leszczyńska, na znanym portrecie przez Vanloo, — obok niej na stole leży pióro i otwarty manuskrypt, a w rękę

maska komiczna, tak, jak znowu na jednym ze słynnych swych portretów cesarzowa Marya Teresa, owa wielka popieczniczka i admiratorka wiedeńskiego Burgowego teatru. Taką przedstawia nam się młoda, znana nam księżna Franciszka Urszula, gdy w ostatnim dziesiątku swego życia między 1744 a 1753 rokiem, jako poważna księżna wojewodzina wileńska i hetmanowa w. lit., wraz z poważanym swym i wielce popularnym mężem, w otoczeniu dwóch synów i dwóch córek i liczego dworu, rezyduje w swym na nowo wyrestaurowanym i wspólnie upiększonym jej zwłaszcza staraniem Nieświeskim zamku. Autorką ona zawsze jak i dawniej, tylko o odmiennym, zupełnie do dawnego już nie podobnym rodzaju. Kocha męża swego, jak dawniej także, tylko może znowu inaczej nieco, nie gorącym 20-letnim sercem młodej mężatki, zazdrosnej o swego sprawiedliwego na trybunale Ulissesa polskiej Penelopy, która doń w Owidiuszowym stylu palące pisze listy, — ale doświadczonem i wyrozumiałem przywiązaniem dojrzałej matrony do towarzysza w życiu i ojca czworga swych dzieci.

A ksiązę Michał też już nie tensam co w roku 1725 na karnawale w Czartoryskim zamku, albo we 3 lata potem na trybunale wileńskim marszałkujący młody elegancki dworak Augusta II. Rysy zawsze tesame pięknemi pozostały, nos suchy, nieco orli i oczy pocziwe wyraziste, ale dawne rumiane policzki opadły w podwójny saskiej epoki podbródek, a włosy na głowie znacznie zrzędyły i wraz z wąsami kolor zmieniły. Ks. hetman „Panie Rybeńku“ ma na współczesnym portrecie i buławę litewską w ręku, i wstęga niebieska na piersiach mu spływa, a płaszcz gronostajami podszyty z ramion spada. Zbroja na nim nawet żelazna, choć na prawdę ani jako polny ani jako wielki litewski hetman ani razu pocziwy ksiązę nie wojował. Zmienił się czas i ludzie się zmienili i nawet Radziwiłłowskiego rodu już na hetmanów „Piorunów“ stać nie było, zwłaszcza, że i na polskim tronie siedział od r. 1735, opasły, dobroduszny cnotliwy Sas, a społeczeństwo całe coraz więcej tylko pasa popuszczało, i wśród uczt i zabaw gniewało się na tych, którzy nieliczni jeszcze, sztandar reformy podnosili, by stawić zaporę gwałtem do zguby własnej w uśpieniu i wesomości leżącemu narodowi. I ksiązę Michał nie był innym jak wszyscy. Pocziwy i wierny stronnik

saskiej partyi, pomógł był znacznie wraz ze stryjem swej żony do elekcji Augusta III. w Kamieniu w r. 1733 — potem z osobnym nawet oddziałem walczył czas jakiś przeciw stronnikom Leszczyńskiego, — i wreszcie wraz ze zwyciężkim elektem wjeżdżał w r. 1735 do Krakowa na wspaniałym koniu, cały brylantami okryty. Odtąd łaska królewska go nie opuszczała. Z marszałkostwa nadworn. lit., postąpił w r. 1735 na hetmaństwo polne lit. i na kasztelanią, a w 1736 na województwo trockie, poczem w r. 1742 został kasztelanem wileńskim, we wrześniu zaś 1744 hetmanem w lit. i wileńskim wojewodą. Dostąpiwszy tym sposobem najwyższych na Litwie godności, zwyczajem wielu z ówczesnych magnatów mało się troszczył o polityczne sprawy, które się dlań na trybunałach sądowych lub na odwiedzinach króla, gdy tenże w Warszawie bawił, ograniczały. Najwięcej lubił książę hetman siedzieć w swym przepysznym Nieświeżu, niby jakiś udzielny potentat, przyjmować tam u siebie, fetować, gromadzić koło swej osoby cały zastęp okolicznej szlachty, która lgnęła do olbrzymiego jego stanowiska w państwie i do jeszcze większej, kolosalnej zaiste fortuny. Nie próżnował bowiem książę Michał wśród spokojnej i na wojnę nie pędzącej go Saskiej epoki, i całemi siłami starał się wielki swój i tak już rodzinny majątek pomnożyć. Udawało mu się to też świetnie, dzięki własnej jego obrotności, a także i nie-mało przez jakieś wielkie szczęście, jakim go Pan Bóg obdarzył. Oprócz znacznych dóbr, jakie wziął po żonie, i prócz własnych Nieświeża i Ołyki, potrafił z rąk Pocijów, u których były w zastawie, wydobyć starodawne rodowe Dubinki, które objął i podniósł na nowo ze strasznej ruiny, w jakiej się znajdowały. Niebawem też, bo w r. 1740, odziedziczył on także w części po babce, wskutek układu z dawną swą młodzieńczą miłością, księżną Karoliną de Bouillon, wielkie dobra Żółkiewskie, które się składały z 14 miasteczek i 140 wsi, a które ostatnia dziedziczka rodu Sobieskich, za dożywotnią pensją i rezydencją w Żółkwi, odstąpiła swemu dawnemu wielbicielowi, poczem też zaraz bardzo rychło umarła. Dostatki więc i fortuna księcia na Nieświeżu, Ołyce i Dubinkach były rzeczywiście olbrzymie, wskutek czego mógł magnat nasz wraz z rodziną swoją prawdziwie królewskie

prowadzić życie, na jakie go w całości stać było, a jakie też całym sercem lubił. To też przepych na dworze Nieświeskim był niezmierny około r. 1750, uroczystości, fety i przyjęcia powtarzały się po sobie w jednym nieprzerwanym szeregu, a popularność Radziwiłła wzrastała na Litwie z dniem każdym. Wystawność ta, *ad absurdum* dopiero przez syna hetmańskiego doprowadzona, stała się też niemal klasyczną, gdy do tych ją czasów odniesiemy i co prawda, w smutnem nieco przysłowiu „z Radziwillem pić“ przeszła do potomności. Zamek Nieświeski podniósł się był z gruzów, w jakie go napad Szwedów w r. 1706 był pogrążył — miasto samo zaludniało się i wzbogacało, a uczyty, teatru i zabawy w rezydencyi pana hetmana nie ustawały zupełnie.

I nasza księżna hetmanowa Franciszka Urszula brała w tem wszystkim nader czynny udział, i być może, że nawet swym rozumnym wpływem starała się w Nieświeżu pod względem moralnego, umysłowego nader niezawodnie niskiego poziomu całego towarzystwa, podnosić wszystko i uszlachetniać. Trudziła się więc naprzód nad pomnożeniem Nieświeskiej biblioteki, która jak Kotlubaj mówi, za jej czasów do liczby 9000 tomów doszła. Wielką swą i staranną opieką otoczyła dawną podupadłą znacznie Radziwiłłowską drukarnię, która za jej także wpływem odnowioną i ulepszoną została, i w której też, jak sam dyaryusz księcia Michała mówi, niejedna wówczas książka w druku się ukazała.

W panegirycznym, ale mimo to wiele niezawodnie prawdy w sobie mieszczącym wstępie do wydania wszystkich dzieł naszej księżnej hetmanowej, z najwyższą admiracją wyraża się o niej gorąco do całego domu przywiązany Pan Jakób Fryczyński, i mówi o niej między innymi komplementami, że była „najprzedniejszych cudów i przewybornych natury ozdób Panią, cudem mądrości, nauk wyzwolonych osobliwą estymatorką, w których tak wysoce wygórowała, że w każdej umiejętności prym trzymała, jakoto w Piśmie Świętem i kontrowersjach o artykułach wiary katolickiej była gruntownie biegła; w Kanonach albo prawach Świętych kościelnych i ojczystych Sejmowych ustawach, rzadką a prawie niezrównaną pamięcią uszczęśliwiona; w historyi uniwersalnej, w geografii, w sentymentach polityków całe doskonała;

w czytaniu ksiąg różnemi językami wydanych nigdy niespracowana; świadczy to jej *własna* biblioteka od 2000 autorów najosobliwszych złożona, z których wszystkich przeczytała i wiedziała o jakiej materji kto z nich traktuje, przeto za najmilszą sobie miała rozrywkę z ludźmi uczonymi kontrowertować.“

Ale jeżeli księżna Franciszka, o wyższym, jak z tego wszystkiego widzimy, od całego otoczenia swego umyśle, dbała o tak wzniosłe zaprawdę kierunki w podniesieniu swego rodzinnego domu, — to niemniej i w inną stronę starania jej zwracały się także, tam mianowicie, gdzie dawna jej poetycka żyłka i talent literacki mogły mieć nawet znaczne na owe czasy pole do popisu, i gdzie cywilizacyjne jej dobre chęci, zwrócone ku jakiemuś choć uduchowieniu ówczesnych biesiad i pijatyk Nieświeskich, bogate i dobrze oddziaływające znaleźć mogły zastosowanie. Być może, że w pięknej i chwalebnej chęci zwrócenia ociężałych i rozhulanych gości swego popularnego pana męża ku nieco szlachetniejszym i podnioślejszym zabawom, a także, by i cały liczny swój fraucymer bawić i dać całemu tłumowi szlacheckich swych panien respektowych, miłą, a zarazem i niewinną rozrywkę, stworzyła księżna Franciszka Urszula teatr w swym Nieświeskim zamku, może pierwszy rodzaj stałego polskiego teatru. Przedstawienia w nim odbywały się dosyć nawet często, — przy sposobności każdego znacniejszego zjazdu, imienin księcia pana lub którego z dzieci, festynu albo jakiejś świetnej uroczystości, scena Nieświeska wystawiała jakąś oryginalną albo z francuskiego tłómaczoną komedję, pastorellę, dramat, albo nawet operę. Niezbyt okrzęsana i dzika nieco szlachta okoliczna, zaproszona na takie reprezentacye, dziwiła się zapewne i podziwiała te sceniczne wspaniałości, które grały piękne nieraz bezwątpienia respektowe panny pani hetmanowej, co potem kiedyś za swych spektatorów nieraz pewno wychodziły.

Ale ażeby teatr taki mógł być możliwym, żeby nie umiające zapewne po francusku panienki z fraucymeru księżnej mogły w nim grać, a cała niezbyt nieraz oświecona publiczność rozumieć, potrzeba było przedewszystkiem sztuk polskich, jeżeli nie oryginalnych, to choćby tylko na polskie tłómaczonych. A o to było wówczas niezawodnie najtrudniej. Starej

„Odprawy Posłów“ Kochanowskiego grać panny nie mogły, bo naprzód zapewne nikomu, a zwłaszcza pierwszej zaraz księżnej, zapomniane to niezawodnie podówczas arcydzieło nie podobałoby się było wcale. Smak i gust ówczesny literacki, na francuskich zupełnie wykształcony wzorach, wymagał koniecznie utworów scenicznych w tymże francuskim stylu, modnym wtedy i jedynie za piękny uważanym. Ale takich rzeczy po polsku pisanych nie było jeszcze wówczas niemal wcale, a nieliczne komedye Rzewuskiego jak „Dziwak“ albo „Natręt“ nie wystarczały naturalnie na częste przedstawienia w Nieświeżu, gdzie zresztą niezawodnie znanymi być musiały. W takiej tedy alternatywie sama księżna wojewodzina wzięła się do roboty. Przypomniła sobie swoje dawne wierszowane listy do męża, których bruliony może gdzieś jeszcze w kantorku między relikwiami swej pierwszej miłości, między uschłym wiankiem ślubnym albo pierwszym od księcia Michała chowała podarunkiem, — i poczęła pisać sztuki dramatyczne oryginalne, albo gdy konceptu i fantazyi nie stało, francuskie komedye na polskie tłómaczyć. I tym sposobem urósł cały gruby foliant dzieł dramatycznych naszej dostojnej autorki, dzieł, które już po jej śmierci w druku nawet wyszły za staraniem Pana Jakóba herbu Pobóg Fryczyńskiego, i dziś są wielkim bibliograficznym białym krukiem, którego jeden egzemplarz nasza Jagiellońska biblioteka posiada.

Wydawca książki, który mówi o sobie w przedmowie, że „na pospolitym w Nieświeżu widoku pierwszy zawsze w Tragedyach tych i Komedjach osoby kształt wyrażał,“ — „z czego jak wielce profitowałem, dodaje, nie specyfikuję, gdyżby cię przydłuższą (czytelniku) zabawił relacją,“ — dedykuje cały ten zbiór trzem córkom zmarłej właśnie przed rokiem księżnej, i podpisuje się na końcu dedykacyi jako „wiernie życzliwy sługa ich i podnózek,“ a naówczas „kapitan i komendant Żółkiewski.“ Na każdym punkcie niemal z najwyższą czcią i admiracją wyraża się dawny Nieświeżski aktor o dostojnej autorce i pani swej, której dzieła poetyckie ma zaszczyt wydawać. Sam już tytuł tego zbioru jest szumny i wspaniały, jak rzadko nawet w owych czasach; brzmi on jak następuje: *Komedye i Tragedye przednio-dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza kształtem, bujnością*

rzeczy i poważnemi przykładami znamienite, przez Jaśnie Oświeconą Księżną z Księżąt Wiśniowieckich Korybutów Radziwiłłową, Wojewodzinę Wileńską, Hetmanową Wielką W. X. Lit., złożone, na wspaniałym Theatrum Xiążęcym w Nieświżu sprawą najzacniejszych Dam i najznacniejszych Kawalerów na widok nieraz pokazane, zawsze jednostajnem najgodniejszych widzów i słuchaczów zdaniem wychwalone, teraz przez przytomnego świadka i wiernego domu Xiążęcego służbę do druku podane, roku jak się Wcielone Słowo słyszeć i widzieć dało, 1754.

Wydanie również nadzwyczaj wspaniałe: każdą sztukę poprzedza nader zwykle komiczny i naiwny drzeworyt, a na niejednym z nich widać samo nawet urządzenie kulis i teatru, i widzów figury, panie w robronach i wysokich fryzurach, szlachciców w kontuszach i z podgolonemi czuprynami, fircyków w francuskim stroju przy szpadach, nawet mnichów habity, kaptury i świecące łysiny. Wszystko naiwne jak rzadko, zabawne i bardzo ciekawe, — a o ileż jeszcze ciekawszą sama wewnętrzna strona całego zbioru, który jest u nas rzeczywiście jedynym w swoim rodzaju na owe zwłaszcza czasy i który w najjaskrawszych kolorach maluje w powijkach jeszcze zupełnych będącą dramatyczną poezję i scenę polską.

Zobaczmy choć pobieżnie, jak to wszystko wygląda.

Talentu w dramatach i komedjach księżnej Franciszki żadnego niestety nie widać. Autorstwo na urząd i z konieczności, nie dopisało widocznie tak pięknie, jak nieraz sercowego uczucia wybuchy. Tłómaczenia jedynie są wcale nie złe, a między niemi przekłady Molierowskich: *Médecin malgré lui* i *Les Précieuses ridicules* niezawodnie prym trzymają. Ale za to w oryginalnych dramatach, komedjach lub sielankach, ani talent poetycki, ani znajomość sceny, to jest podziału sztuk na sceny i akty, nie udawały się niestety nigdy. Dramata, na wzór rycersko-awanturnicznych poematów, jak „Argenida“ Wacława Potockiego pisane, przypominały tylko nudne poetyczne powieści pani Drużbackiej, którym nawet niestety często nie dorównywały, a komedye i pastorelle nie były od tychże lepsze. W jednej z nich np., która się zowie „Miłość dowcipna“, występuje trzynaście córek jakiegoś starego pasterza Lucydora, z których każda Filis czy

Aminta, Amarylla czy Bryzeida, ma swego kochanka, i każda z każdym Klitandrem lub Mirtyllem, Lopesem lub Alfionem, po kolei, jedna para za drugą ukazuje się na scenie i zawsze mniej-więcej tesame robi sobie mdłe deklaracye. Nagle, gdy wszyscy są już zgromadzeni, dają znać, że ojciec nadchodzi; strach więc wielki między pasterkami, które przecież wpadają na czysto XVIII wieku duchem tchnący koncept. W ogrodzie, w którym się to dzieje, stoi trzynaście postumentów, ale figur na nich niema; kochankowie więc w oka mgnieniu na takowe wskakują i udają posągi kamienne, wskutek czego ojciec zostaje, we wcale nie zbyt nawet moralny sposób, przez córki swe oszukany.

Oto próbka inwencyjnego dramatycznego talentu księżnej-hetmanowej i zarazem przykład, jakięto reprezentacye na Nieświeskiej scenie miewały miejsce.

Naiwność w nich i nieudolność bez granic skomponowanych przez księżną-hetmanową sztuk, były i są rzeczywiście jedynemi niemal w swoim rodzaju. Już w tej „Miłości dowcipnej,” przedstawionej w dzień urodzin samegoż ks. Michała „Rybeńku“ d. 13 czerwca r. 1746, w całej pełni widzieć się to wszystko daje, a pomnożone jest tylko wielu jeszcze innymi śmiesznościami, jak np. mnóstwem różnych jeszcze osób, które oprócz pasterzy i pasterek w akcji udział biorą: są tam więc naprzód dziewczęta Marotka i Lizetka, które sobie wystawiać należy tak, jak subretki na obrazkach Bouchera lub Fragonarda; są służący chłopcy Piretek i Mironek, Lamus i Filonek, których imiona wdzięcznie pieski pokojowe księżnej-hetmanowej przypominać musiały; są i cyganki, i jakiś „admirał z marynarzami,” i boginie „Irys, Lucynda i Dyan,” są nawet cztery pory roku, a obok tego mnóstwo innych jeszcze osób i figurantów.

Druga znów sztuka w naszym zbiorze jest poważną i straszną tragedją z dziejów starożytnego Wschodu: zowie się „Opatrzności Boskiej dzieło,” ma siedm aktów, ale z których za to kilka na jednej zaledwie stronie książki się mieści, — i była graną „w dzień szczęśliwego przybycia z Warszawy“ księcia-hetmana w grudniu r. 1746, a graną w dodatku przez synów jego małych Janusza i Karola, i młodziuchne księżniczki Teofilę i Karolinę, rozumie się wraz z wielu in-

nemi oprócz dzieci osobami. Ztąd tłumaczy się też owa krótkość scen, aktów i dramatu całego, który dla dzieci napisany, długim i trudnym do recytowania być naturalnie nie mógł. Występują w nim naprzód król Tygranes wraz z żoną swą Olympią i córką księżniczką Julią, z których każda ma naturalnie osobną swoją konfidentkę, jedna Elwirę jakąś hiszpańską, która z całą naiwnością na Armeńskim starożytnym dworze służby swe pełni, a druga Zenobię; obok nich jest i królewicz Antyoch, i jakiś pustelnik z czarownicą, a nawet „Zwierciadło i Baba.“ Niestety, nie napisano tylko w wydaniu naszym, komu jaka rola przydzieloną została w tej wspaniałej reprezentacyi, wskutek czego nie można sobie np. wystawić, czy młody ks. „Panie Kochanku“ grał króla starego, czy królewicza, czy może jaką mniejszą rolę, którą mu gwałtem zapewne do ciężkiej i pustej wepchano głowy. Po skończonej tragedyi, przedstawienie przecież nie zostało jeszcze zamkniętem. „Czytano na teatralnej sali enigmata albo zagadki, subtelnym dowcipem tejże JO. Autorki skoncypowane, kto zaś z aktorów albo audytorów ciekawie zgromadzonych mądrze wyłożył i odgadnął, każdy był kosztownym udarowany prezentem,“ przez fetowanego tak wspaniale przez rodzinę i dom cały księcia-hetmana. Niektóre z tych zagadek są nawet wcale zręczne i ciekawe, wszystkie naturalnie wierszem napisane przez naszą autorkę, której dotąd jako dowcipnej poetki nie znaleźmy jeszcze. Oto jedna z nich np., wcale zgrabna a niezmiernie zarazem naiwna i miejscami nawet dziwnie rubaszna i oryginalna:

Zagadka II.

Dwóch nas bliźniąt rodzonych, nieodmiennych wcale,
 Których kunszt ile może równa doskonale:
 Mielśmy ojca, matkę, ciż świadkami byli,
 Żeśmy nim na świat przyszli, pomarli i żyli.
 Chcąc postać naszą robić, pokrają nas w sztuki,
 Podobniśmy do siebie, lecz inszej nauki.
 Gdyśmy bez siebie, na nic nie jesteśmy zgodne,
 A w kupie się nie zdamy, lubośmy wygodne.

Kto nas użyć chce, niech się nad nami nie myli,
 Jak w kupie, tak bez siebie za nicbyśmy byli.
 Czasem nas biorą, czasem my w siebie bierzemy,
 Lecz gdy nas kto nie weźmie, i my nie weźmiemy.
 Pysk mamy, lecz bez zębów, brzuch płaski i próżny,
 Bez kiszek, a pragną nas, zwłaszcza człek podróżny.
 Łakomi: żywe mięso bez pożarcia kryjem,
 W martwą postać ruchawe ciało w sobie ryjem.
 Cudem prawie natury, pastwę i żer mamy,
 Pełneśmy, czasem próżne, a nic nie jadamy;
 A przecież bez posiłku wigor nas rozpycha,
 Pękamy się z tłustości lub z inszego licha.
 Gorszy jeszcze nad nami kunszt robi natura,
 Że choć tłusci z postaci, jednak tylko skóra.

(R ę k a w i c z k i).

Albo ta druga znowu, najlepsza może ze wszystkich,
 zupełnie nawet dowcipna i wcale zręcznie ułożona:

Zagadka IV.

W ciasnem i długim zostaję więzieniu,
 Słusznie mię więżą i trzymają w cieniu.
 Skoro wychodzę, wraz w oczy uderzę,
 Żle o mnie tuszą, zwłaszcza kiedy mierzę,
 I lubo wstydu nie mam, co się dzieje,
 Często, gdym goła, to się czerwienieję.

(S z p a d a).

Inne znowu o „deszczu, kartach grackich, błyskawicy, ziewaniu, oczach,” są niezawodnie mniej dowcipne i delikatne od tej „szpady,” jedna zaś nawet, mówiąca o „koszuli,” choć wcale znowu zręczna, dziwnie przecież nie rachująca się z wyrażeniami, i taka, że jej tu chyba przytaczać trudno, co tem dziwniejsze, iż wobec córek księżnej-hetmanowej, a może przez którą z jej panien respektowych, wśród licznej publiczności na scenie Nieświeskiej wyrecytowaną była.

Świetne więc musiały być fety i przedstawienia na dworze księcia-hetmana, i bawić się tam musiano wyśmieni-

cie, do wszystkiego zaś zawsze nasza rozumna księżna Franciszka rękę swą kobiecą przykładala. Na dzień imienin króla Augusta III, na 3 sierpnia r. 1747, komponuje więc nową komedię pod tytułem „Interesowany sędzia miłość,” w której „godne damy fraucymeru księżnej“ i „zacni kawalerowie dworu tegoż,” występują w nader śmiesznych i naiwnych rolach i sytuacjach,“ przy licznych kongresie najpierwszych senatorów, dygnitarzów, urzędników W. Ks. Lit. i wielu najdystyngowańszych spektatorów.“ Treścią sztuki bowiem jest nie mniej, nie więcej, tylko sąd Parysa, sceną najczęściej sam Olimp, zaludniony Jowiszem, trzema boginiami i całym zastępem bogów, między których z pomiędzy śmiertelnych tylko cała familia Pryama i Helena z Menclausem się mieszają. Rzec cała kończy się wesoło i szczęśliwie wypowiedzeniem wojny Trojańskiej i objęciem „komentdy wojsk przez Hektora,“ poczem następuje wspaniały balet.

W dzień Śgo Kazimierza znów roku 1748, reprezentuje teatr Nieświeski jakąś straszną tragedję curześciańską, w której występują cesarz Dyoklecjan wraz z całym swym dworem i kilkoma męczenniczkami, a w której niezawodnie zdawało się naszej dostojnej autorce, że conajmniej tragedji Corneille'a „Polyeucte“ dorównać musiała. A kiedyindziej znowu spotykamy przedstawienia na cześć „świetnych i wielkich gości, w Nieświeżu bawiących,“ jak np. w d. 24 czerwca r. 1749, w dzień imienin Jana Fryderyka Sapielzy, kanclerza w. lit., gra się jakaś komedia z francuskiego tłómaczona: „Przejrzane nie mija,“ albo w imieniny także Klemensa ordynata Zamoyskiego, starosty Płoskirowskiego, d. 23 listopada r. 1752 wystawia nasz teatr owego *Médecin malgré lui* wcale dobrze z Moliera przerobionego. Jedną z bardzo ciekawych znowu jest nader szurna i poważna komedia *w jedenastu aktach* pod tytułem: „Z oczu miłość się rodzi,“ grana 24 czerwca r. 1750, w której spotykamy samegoż prawodawcę Solona na Cypryjskim dworze długie monologi prawiącego, i córkę jego Polikrytę, przedmiot miłości pięknego księcia Filoxyppa. Inna znowu sztuka, przedstawiona w dzień Bożego Narodzenia także r. 1750, nosi tytuł „Igrzysko fortuny,“ i w najkomiczniejszy sposób w swym poważnym niby tonie *de la haute comédie*, przesuwa przed nami króla egipskiego

„Aprego,“ syna jego księcia Sesotryxa, uzurpatora królestwa Amadysa, z żoną Laodamią i córką Tymaretką, która ma konfidentkę, pannę Nietosamię; na dworze egipskim bawi wówczas sam nawet filozof Pytagoras we własnej osobie, i niejaki książę Herakleon, który ma za siostrę księżniczkę Lisserynę, wdzięcznie naszą niepoetyczną glicerynę imieniem swem przypominającą. Albo dalej najśmieszniejsza może ze wszystkich, komedia pod tytułem: „Sędzia od rozumu odsądzony,“ przedstawiona w dniu imienin samejże księżnej-hetmanowej Franciszki dnia 9 marca r. 1751, sztuka, w której nieudolność inwencji i nieświadomość dramatycznej kompozycji, do ostatnich dochodzi granic, i której nawet treści opowiedzieć prawie nie sposób, bo się jej poprostu nie rozumie, choć znowu nie zbyt może dziwnym trafem przypomina ona fabułę jednej z późniejszych naturalnie co do czasu oper Glucka, która nosi tytuł *Der betrogene Kadi* i jest jedną z perełek klassycznej a wesołej niemieckiej starej muzyki. Imiona osób w niej występujących, w fantastyczności swej komicznej dochodzą też do zenitu; jest tam np. niejaki król azyatyckiego Musellu, Binortok, który ma syna księcia Fandlalacha; jest jakiś senator Moufak, ze swą córką piękną Zemrudą, jest wreszcie rzemieślnik Omar, który ma za córkę straszego jakiegoś potwora niewieściego, noszonego zawsze w koszu, pannę „Kayfakatudrę zwaną Brzydota.“ A nareszcie ciekawą jest też dosyć jedna jeszcze tragedia, strasznym swym układem i brakiem inwencji do wszystkich innych podobna, ale która treścią i osobami, jakie w niej występują, na wzmiankę wkońcu zasługuje. Tytuł jej „Złoto w ogniu,“ a treść nibyto z dawnych dziejów Polski wzięta, chociaż naprawdę zupełnie fikcyjna. Jeżeli przypuścić wolno, zaczerpnąć ją musiała uczona i ze wszystkimi literaturami dobrze obznajomiona księżna-hetmanowa, ze sławnych a w pierwszej połowie wieku XVIII nader skwapliwie jeszcze u nas czytanych *Antypastów Małżeńskich* Morsztyna, w których zupełnie podobnej treści powieść się znajduje. Jestto poprostu znana dobrze i przez romantycznych dopiero poetów tegoczesnych *con amore* aż nazbyt wyzyskana historia o wiejskiej dziewczynie, która wychodzi za bogatego księcia, ale ten wskutek uczynionego z przyjaciółmi zakładu, iż mimo wszelkich dręczeń i poniżeń przezeń wiernej żonie za-

dawanych, ta go przecież nie opuści, póty ją nęka i upokarza, aż ona zniósłszy to wszystko, dopiero gdy on jej powiedział, że to było na żarty czynione dla zakładu tylko i dla miłości jego własnej, opuszcza go przecież, przekonawszy się nareszcie o tem, że jej naprawdę nie kochał nigdy. Przykra to, niemiła i smutna, a w dodatku nawet wstrętna historia, znana dziś dobrze z pięknej zresztą tragedii Halma „Griseldis,” która nawet u naprężonych i nienaturalnych romantyków niemieckich wielkiego używa rozgłosu. Nasza polska XVIII-wieczna Griseldis księżnej Franciszki, zowie się Cecylia, jest córką „staruszka Teofila” i „staruszki Bogumily,” a żoną równie srogiego, jak Parcival of Wales, Oświęcimskiego księcia Przemysława. Treść sztuki, granej w Nieświeżu d. 13 stycznia r. 1750, w najogólniejszych zarysach mniej-więcej tasama, z tą tylko o wiele mniej moralną a zarazem i mniej dramatyczną różnicą, że Cecylia aż do końca próby swe wytrzymuje, i że tragedia kończy się dobrze, a książę Przemysław mówi w ostatnich wierszach:

„Niechaj echo ogłosi, niech odległe wieści
Roznoszą, że jest cnota w naturze niewieściej.
Zacznijmy razem z sobą taniec, Cecylia,
Niech świat widzi, że cię dziś nadgroda nie mija.“

Śmieszne to wszystko, nieudolne i wysoko komiczne, a okraszone tylko całym dosyć licznym szeregiem osób, w tragedji udział biorących. Jest tam np. „konfident ks. Przemysława, Henryk,” który przy końcu sztuki żeni się z wierną konfidentką dręczonej księżnej Adelfredą; jest „Ferdynand książę Opolski” i żona jego „Adlejda,” są dzieci księcia i Cecylii, jest wreszcie „senator jakiś i poseł, Rzegota (sic).” Wszystkich wystawić sobie naturalnie musimy w polskich strojach z czasów saskich i we francuskich frakach z trikorami, tak jak na obrazku do sztuki dodanym, na którym widać księcia Przemysława w XVIII-wiecznym stroju, idącego ze swym konfidentem na polowanie i spotykającego pierwszy raz piękną Cecylię, w jakiś wzorzysty robron ubraną, a niosącą wodę w wiadrach ze studni do chaty swych rodziców. Jeżeli gdzie, to chyba może w tej sztuce autorski, dra-

matyczny talent księżnej-hetmanowej na najniższym objawił się stopniu, ale przecież mimo to, jak we wszystkich poprzednich dziełach, tak i tu dobre jej chęci zabawienia umysłowego swych gości i stworzenia pierwszej polskiej stałej sceny uszanować należy, i jak w autorce miłosnych listów do męża nieraz i na brak poezji i na nieświecny często chromiejących język, serdecznie witało się kochającą i po polsku szczerze uczucia swe na papier wylewającą młodą mężatkę, tak tu uchylić trzeba czoła przed nieudolną bardzo, ale przecież przed autorką, która jedne z pierwszych polskich dramatów pisała, a zarazem i przed kształcicielką smaku i niskiego umysłowego poziomu towarzystwa całych prowincyi, na których czele mąż jej popularny się znajdował.

Bawiono się bowiem w Nieświeżu i szczerze i ochoczo na przedstawieniach sztuk księżnej Franciszki Urszuli. Jak widzieliśmy, oprócz panien z fraucymeru dostojnej autorki, występowały tam czasem i dzieci księżnej-hetmanowej, z pomiędzy których spotkaliśmy i młodego księcia Karola, późniejszego „Panie Kochanku,” grającego, po różnych niezawodnie w wybębnieniu na pamięć swej roli trudnościach, owego młodego Armeńskiego księcia Antyocha zapewne, którego historii niezawodnie nie zrozumiał. Zwłaszcza także, gdy zjeżdżała do Nieświeża z Wielkopolski, w odwiedzinach do siostry, pani Weronika Mycielska, poznańska kasztelanowa, ze swemi licznymi córkami i synami, musiały powtarzać się nieraz dramatyczne przedstawienia, w których obok księżniczek Teofili i Karoliny, i kuzynki ich, starsza Anna od niedawna właśnie, bo od r. 1744, może za wpływem księżnej-hetmanowej, swej ciotki, za ks. Leona Michała Radziwiłła, strażnika w. lit., wydana, i młodsza panna kasztelanka Józefa, niebawem księżna Dymitrowa Jabłonowska, starościna Kowelska, udział czynny brać musiały. Wesolo też więc niezawodnie bawiono się wówczas w Nieświeżu w rodzinnem kole i w licznych zaproszonych gości gronie, a sława uczt i fet księcia Michała „Rybeńku” i rozgłos teatru księżnej Franciszki, w najodleglejsze krańce rozbawionego narodu sięgały niezawodnie.

Ale niebawem i dni żałoby na Nieśwież przyjść miały. Starszy syn księstwa, 16-letni książę Janusz, bliźnię-brat księcia Karola, najlepsze rokujący nadzieje, zmarł nagle

w zamku Ołyckim w r. 1750, — a za nim wkrótce i matka jego, czcigodna, sympatyczna i rozumna nasza księżna Franciszka Urszula podążyła do grobu, nie w zbyt nawet późnym, bo w 48ym zaledwie roku życia. Umarła nagle we wsi Pucewiczach pod Nowogródkiem dnia 23 maja r. 1753, i pochowaną została w rodzinnych grobach ukochanego swego Nieświeża. Pozostawiała tylko troje dzieci ks. Michałowi, syna jednego, 19-letniego ks. Karola, który wkrótce po pogrzebie matki ożenił się z księżniczką Maryą Lubomirską, starościanką Bolimowską, i dwie córki. Z tych starsza Teofila Konstancya, poślubiła generała wojsk litewskich, Ignacego Morawskiego (ale nie z Wielkopolskiej rodziny herbu Nałęcz) i umarła już w pierwszej ćwierci tego wieku, — młodsza, Katarzyna Karolina, wyszła za Stanisława Rzewuskiego, późniejszego Podolskiego wojewodę.

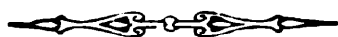
Na tem kończy się ostatnia kartka z życia ks. Franciszki, która jako sympatyczna i rozumna niewieścia postać, ukazuje się na tle naszych dziejów pierwszej połowy w. XVIII, i której jedyną może winą zostanie, że takiego miała niepodobnego do niej syna, jak książę Karol „Panie Kochanku,” ów typ klasyczny popularnego, wstrętnego magnata, o pustej głowie a opasłej tuszy, który nie mógł się inaczej nauczyć czytać, jak tylko wystrzeliwując do celu litery z alfabetu, który rozpijał tylko i demoralizował całe tłumy niższej szlachty na Litwie, a w życiu politycznym marszałkował *takiej* konfederacyi, jak Radomska, i pisząc czułe listy do *takiej* swej pani najlaskawszej, jak Katarzyna II., prosił, całując jej nogi, by się modliła za niego.

A nasz ks. Michał „Rybeńku?” Ten żałował zapewne wiernej swej i tak szczerze kochającej go żony, o której jednak nagrobku według woli poetycznego jej listu zapomniał. A jak nie myślał o listach jej i o tych pięknych pierwszych pożycia swego małżeńskiego latach, tak i zmarłą swą „Franciszę” zapomniał niebawem. Już w styczniu bowiem r. 1754, a więc zaledwie w pół roku po jej śmierci, zaślubił za dyspensą siostrzenicę naszej księżnej Franciszki, znaną nam już Annę Ludwikę z Mycielskich Radziwiłłową, od trzech lat także zaledwie wdowę po dalekim ks. Michała krewnym, ks. Leonie Michale, strażniku w. lit., który pozostawił jej był nawet

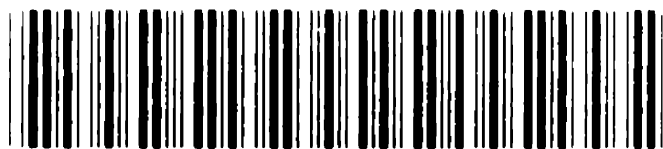
kilkoro dzieci, a był pradziadem tak dzisiaj zwanej linii litewskiej Radziwiłłów. Urodzona w r. 1729, a więc młoda jeszcze dosyć w r. 1753 wdowa, niezbyt ładnie czyniła ks. Anna, zajmując po tak krótkim zaledwie czasie od śmierci szczerze kochającej ją ciotki, miejsce jej przy boku księcia-hetmana w Nieświeżu. Blisko lat 10 jeszcze żyła tam nowa księżna-wojewodzina wraz z mężem swym, a nawet go i pięciorgiem obdarzyła dzieci. Z tych książę Hieronim, ożeniony z księżniczką Thurn und Taxis, tak zwaną dosyć niedowcipnie przez swego szwagra „Panie Kochanku“: Taksicą; umarł już w r. 1787, pozostawiając potomstwo, a cztery córki wszystkie jeszcze za życia swej matki za mąż powychodziły, mianowicie najstarsza Weronika, dla babki pani kasztelanowej poznańskiej tak nazwana, zaślubiła Franciszka Czapskiego, wojewodę Chełmińskiego; Józefa wyszła naprzód za Ksawerego Massalskiego, podskarbiego w. lit., a po tegoż śmierci za koniuszego litew. Michała Grabowskiego; trzecia, Marya Wiktorya, była za Benjaminem Morikoni, a ostatnia, Konstancya, za Stanisławem Brzostowskim, wojewodą Inflanckim.

Licznem więc z pierwszej i z drugiej żony otoczony potomstwem, kończył książę Michał swój pełen wczasu, swobody i używania doczesny żywot. Uroczystości, fety i zabawy, a nawet teatru, zaprowadzone tam przez księżnę Franciszkę, nie ustawały w Nieświeżu i teraz, — fortuna zaś pomnażała się zawsze, a najwięcej nowem znowu dziedzictwem ordynacyi Kleckiej, po bracie ks. Michała, po bez czei i wiary awanturniku, gorszym chyba jeszcze od osławionego Kaniowskiego starosty, bezdzietnym Hieronimie, umierającym r. 1760. Ostatnią też najświetniejszą chwilą w Nieświeżu, na życie księcia-hetmana jeszcze przypadającą, było słynne, błyszczące najwspanialszą wystawnością przyjęcie, jakim podejmował u siebie bogaty magnat królewicza Karola, który właśnie co świeżo inwestyturę na Księstwo Kurlandzkie był na warszawskim Sejmie otrzymał. Pod koniec roku 1759, w miesiącu grudniu, przez całe pięć dni trwały fety w Nieświeżu: książę Michał i księżna Anna Ludwika, przeszli wszystkie dotychczasowe przepychy swego zamku. Obiady wspaniałe z wiatami i strzałami z armat, teatru i balety, bale aż w późną noc trwające, a wśród tego polowania na dziki, wilki, łosie

i jelenie, na sarny w Bażantarni i na zające w Maneżu, powtarzały się po sobie przez cały czas pobytu królewicza w Nieświeskiej rezydencji, która ostatnie swe wówczas za życia księcia-hetmana święciła tryumfy. Żegnał się niby ks. Michał wesoło i hulaszczco z tem życiem, które hulaszczco i wesoło, bezmyślnie niezawodnie i niepożytecznie, ale przynajmniej uczciwie i poczciwie kończyć miał niebawem. Niezbyt jeszcze stary, bo zaledwie 60 lat liczący, umarł on w maju r. 1762 po krótkiej chorobie w Nieświeżu, pozostawiając już oddawna niezbyt świetne nadzieje rokującego syna starszego Karola, i jako dziecko jeszcze drugiego, Hieronima, którego zrazu matka lat 9 jeszcze żyjąca wychowywała. Czy umierając ks. Michał, wspomniał chociaż raz jeszcze tę, która go może jedna w życiu najgoręcej kochała? — czy poświęcił ostatnie westchnienie pamięci „wiernej swej żony“ Franciszki Urszuli, po której tak krótko nosił żałobę? — tego już historia nie wie i wiedzieć nie może, a takich rzeczy bezkarnie domyślać się jej niewolno.



Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001140208